

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 10 (1270) 10 MARCA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego” ● Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan ● Damaszek ● Pokój światu – radość dzieciom ● W 100 lecie urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza



W ramach Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, zostało odprawione w dniu 23 stycznia br. nabożeństwo ekumeniczne w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie

TRZECIA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (5, 1—9)

Bracia! Bądźcież naśladowcami Bożymi jako synowie najmiłsi i postępujcie w miłości jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na dar i na ofiarę, na wonność wdzięczności. A rozpusta i wszelka nieuczciwość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami jak przystoi świętym. Podobnie też i bezwstyd albo głupie mowy lub nieprzystojne żarty, nie należące do rzeczy, ale raczej składanie dziękczynienia. Bo o tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec (co jest bałwochwalstwem) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechże was nikt nie zwodzi próżnymi słowy, bo za to nadciąga gniew Boży na synów niedowiarstwa. Nie wchodźcie więc z nimi w uczestnictwo. Niedługo bowiem byliście ciemnością, ale teraz staliście się światłością w Panu. Postępujcie jako synowie światłości. Bo owoc światłości polega na wszelkiej dobroci, sprawiedliwości i prawdzie.

Ewangelia według św. Łukasza (11, 14—28)

Onego czasu: wyrzucił Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiały się rzesze i mówili niektórzy z nich: przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzucił czarty. A inni, kusząc domagali się od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdierane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśli by i szatan rozdierany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego skoro powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty? A jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeżeli mocniejszy do niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką jego broń, w której ufał, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczystości opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia, a nie znajdując, mówi: Wróć się do domu mego, skąd przyszedłem. I wróciwszy, znajduje go umocnionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssał. A on rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

„Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego”

Do przymiotów, które Ojciec niebieski najbardziej ceni u swoich dzieci należy posłuszeństwo. W cnocie tej bowiem objawia się pełnia wiary, nadziei i miłości. Pierwszym człowiekiem całkowicie posłusznym Bogu był praojciec narodu wybranego — Abraham. Poznając jego dzieje, zdumiewamy się głębią zawierzenia i posłuszeństwa tego patriarchy względem Boga. Usłyszawszy głos Stwórcy, opuszcza Abraham wygodny dom i idzie w nieznaną, na poniewierkę i trudy podróży wierząc, że dotrze do Ziemi Obiecanej. Kiedy widzimy, jak posłuszenie na rozkaz Pana prowadzi syna Izaaka na górę, by spalić go tam na stosie ofiarnym, nasz podziw dochodzi do zenitu, a nawet cofa się ze strachem, bo na takie wyżyny posłuszeństwa nie wzniesie się żaden człowiek normalny bez specjalnej łaski. Dwa tysiące lat później jeszcze pełniejsze bezwzględne posłuszeństwo okaże Bogu Jego ukochany i jednorodzony Syn — Jezus Chrystus. Każde ludzkie serce, gdy wchodzi się w intencje Zbawiciela i prześledzi Jego ziemskie życie, wzruszy się dogłębnie miłością Boga ku ludziom i posłuszeństwem Syna Człowieczego — Jezusa. Czas Wielkiego Postu to najstosowniejsza pora, aby uczyć się prawdziwie chrześcijańskiego posłuszeństwa i to od najdoskonalszego wzorca, jakim jest nasz Boski Nauczyciel. On z miłości wyniszczył samego siebie, stawiając się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa. Swoje posłu-

szeństwo posuwa Jezus dalej niż praojciec żydowski Abraham. Patriarcha słuchał Boga, a Chrystus uniżył swój majestat tak dalece, że wypełnia polecenia katów, by wyrwać nas z grzechu nieposłuszeństwa. „Okrutnym katom posłusznym się staje, na krzyż straszliwy ochotnie podaje ręce i nogi z ludzkiego plemienia, Sprawca Zbawienia”. Jakże dogłębnie ta wielkopostna pieśń ujmuje niedościgłe posłuszeństwo Syna Bożego. Co na to chrześcijanie?

Na górze przemienienia (była mowa o tym w poprzedniej homilii), Bóg wyraźnie wskazał, kogo mają słuchać dzieci Boże Nowego Testamentu. Apostołowie uczestniczący w wizji przemienienia zapamiętali na całe życie dobitne słowa Ojca niebieskiego: „Ten jest Syn mój miły, Jego słuchajcie!” Od tej chwili dla chrześcijan sprawa jest jasna. Nie powinniśmy każdy z osobna, czy grupowo domagać się znaku z nieba, jak to czynią złośliwi świadkowie dzisiejszej utarczki Zbawiciela ze swymi wrogami, tak plastycznie namalowanej przez świętego Łukasza. Nie musimy zrywać się z łoża i zastanawiać się czy pytać senników o znaczenie przeżyć psychicznych i o to, skąd pochodzą. Pełnię prawd potrzebnych do życia i zbawienia zostawił nam Jezus Chrystus. Wystarczy te prawdy poznać i do płynących z nich wymogów dostosować swoje postępowanie. To tyle. I aż tyle! Okazuje się bowiem, że wielu chrześcijan nie tylko nie zna, ale nawet nie chce poznać dokładnie treści Objawienia, a co dopiero mówić o posłuszeństwie wymogom stawianym przez to Objawienie! Tymczasem wszystko, co Bóg powiedział, musi być przyjęte i zachowane. Tylko te dzieci zasługują na miano posłuszných, które bez szemrania przyjmują i wypełniają nie tylko przyjemne, ale też przykre rozkazy ojca. Dawniej na większości ambon wisiał malowany lub wyszywany napis zaczerpnięty z ostatniego zdania dzisiejszej perykopy: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”. Te słowa Zbawiciela winny brzmieć w naszych uszach jako zachęta na całe życie. Gorliwie poznawajmy całą objawioną prawdę i wszystkie jej wymogi, bo bez znajomości nie ma rozumnego posłuszeństwa, a tylko takiego oczekuje Ojciec niebieski od nas, swych dzieci... Za świadomością i wiedzą muszą iść nasze czyny, bo jak uczy święty Jakub Apostoł: „wiara bez uczynków jest martwa”. Pełnia Chrystusowej nauki zawarta jest w Piśmie Świętym i apostołskiej tradycji. Sięgajmy więc często do samego źródła, do Biblii, prośmy o wyjaśnienia kapłanów i biskupów, słuchajmy kazań i katechez, czytamy czasopisma i książki religijne.

Zastanówmy się głębiej nad obowiązkiem pełnego poznania wszystkich prawd wiary, nawet i tych, przeciw którym buntuje się rozum czy serce chrześcijanina. Do takich prawd należy treść dzisiejszej ewangelii: istnienie złego ducha i niebezpieczeństwo grożące z jego strony człowiekowi. Wielu światłych chrześcijan z zażenowaniem i bardzo nieufnie podchodzi do tych tekstów Objawienia, w których mowa o szatanie. Starają się rozumieć je jako przenośnię, personifikację nieszczęść i przykrych losów jakie spotykają ludzkość na ziemi. Tymczasem Pismo Święte bardzo realistycznie mówi o złym duchu zwanym księciem ciemności. Gdyby ów duch nie istniał, Chrystus nie poświęcałby tyle czasu na wyjaśnienia nawet swoim wrogom tego wszystkiego co Bóg uczynił, by ograniczyć władzę księcia ciemności. Święty Łukasz opowiada, że Zbawiciel wypędził czarta z niemego człowieka. Człowiek ów po uwolnieniu od złego ducha odzyskał mowę. Widocznie ów duch trzymał na uwiecznym łańcuchu nieszczęśliwego. Wrogowie Chrystusa nie chcą w tym wydarzeniu widzieć mocy Boga, lecz szatańską sztuczkę. Chrystus wykazuje brak logiki w ich myśleniu: Wszelkie królestwo rozdarte niezgodą upadnie. Szatan nie jest głupcem, by walczył przeciw sobie. Jezus siłą Bożą walczył ze złym duchem. Dyskretnie zwie siebie mocarzem, który przyszedł zniszczyć królestwo zła i ciemności duchowych i założyć królestwo Boże. Szatan zostanie pokonany zwłaszcza przez zbawczą śmierć Jezusa na krzyżu. Odtąd nie będzie mógł zniewolić żadnej ludzkiej duszy bez zgody człowieka. Pokonany szatan stracił panowanie na świecie, ale nie przestał być groźny nawet dla ludzi dbających o czystość swego serca. Gdy nie może dać rady sam, bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie i wspólnie atakują duchową twierdzę ludzkiej duszy. Według świętego Augustyna, Chrystus uwiązał szatana jak złego psa na łańcuchu. Szczekać może, ale ukąsi tylko tego, kto lekceważąc niebezpieczeństwo zechce się z nim spoufałić. Chrystus uczy nas ostrożności oraz sposobów stawiania czoła złu. Skąd więc bierze się wśród chrześcijan sceptycyzm odnośnie tej części nauki Chrystusa, przynoszący wiele szkód. Taki stan rzeczy jest owocem strasznego błędu, jaki popełniał Kościół przez całe wieki. Duchowi przywódcy nauczyli się dostrzegać działanie złego ducha nie tylko w złych czynach, ale również w całym postępowaniu ludzi, którzy nie chcieli być ślepo posłusznymi duchowości. Zaczęło się polowanie na czarownice i heretyków, zapelniały się więzienia i zapłonęły stosy, na których zginęło tysiące niewinnych, często chorych istot. Najstraszniejsze było to, że zapomniano o Chrystusowej metodzie walki z szatanem „przez modlitwę i post”. Tak książę ciemności zyskał wielu pomocników w gronie tych, którzy powinni służyć Chrystusowi.

Pierwszym krokiem na drodze do oczyszczenia nauki chrześcijańskiej z późniejszych wypaczeń, była likwidacja procesów za przekonania religijne i zdecydowane ograniczenie egzorcyzmów. Chrystus jednak zakręluje w sercach swych wyznawców niepodzielnie tylko wówczas, gdy wszyscy słuchać będą pilnie Słowa Bożego i gorliwie przestrzegać go.

Ks. A. B.

Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan



W tym roku, tak jak w poprzednich, nasz Kościół brał udział w modlitwie o jedność chrześcijan. Inicjatywa modlitwy o jedność została wysunięta w 1908 roku przez ks. Paula Wattsona, który wezwał do corocznej Oktawy Modlitw o Jedność Kościoła, począwszy od święta katedry św. Piotra, tj. 18 stycznia, do święta Nawrócenia św. Pawła — 25 stycznia. Również inni ludzie myśleli o modlitwie, która powinna pełnić nie tylko istotną rolę w naszym rozwoju duchowym, ale także powinna być w centrum naszego rozwoju ku jedności. W roku 1926, Ruch do spraw Wiary i Ustroju zaapelował o Tydzień Modlitw o Jedność Kościoła, który obchodzony byłby podczas Zielonych

Świątek. Natomiast w latach 1930. rzymskokatolicki ks. Paul Couturiera z Lyonu zapoczątkował Powszechny Tydzień Modlitw w intencji tej jedności, jakiej pragnie Chrystus. Koncepcja Couturiera została zaakceptowana przez chrześcijan z innych Kościołów. Od roku 1958 temat Tygodnia Modlitw był przygotowywany przez centrum „Unite chrétienne” w Lyonie, wspólnie z Komisją Wiary i Ustroju. Od połowy lat sześćdziesiątych tematy i materiały do cyklu, jaki obecnie nazywamy Tygodniem Modlitwy o Jedność Chrześcijan, są przygotowywane przez połączoną grupę Światowej Rady Kościołów i Rzymskokatolickiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Obecnie Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan jest obchodzony w dniach od 18 stycznia do 25 stycznia przez miliony chrześcijan na całym świecie.

W tym roku do zaproponowania tematu, tekstu biblijnego i intencji modlitwy zostali zaproszeni chrześcijanie z Jamajki, Indie Zachodnie, którzy zjednoczeni w modlitwie, wybrali temat: „Ze śmierci — do życia z Chrystusem” i znaleźli w Liście św. Pawła do Efezjan (2, 4—7) impuls do wiary, że królestwo jest już pośród nas. „A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni. Razem też wskrzesił i razem posadził na wyżynach niebieskich — w Chrystusie Jezusie, aby w nadchodzących wiekach przemożne bogactwo Jego łaski wykazać na przykładzie dobroci względem nas, w Chrystusie Jezusie” (Ef 2, 4—7).



Ks. Paul Couturiera

Tekst wybrany na Tydzień Modlitwy 1985 apeluje do nas w dwojaki sposób. Z jednej strony mówi o naszej jedności z Chrystusem dla przezwyciężenia w nas grzechu, rozpacz i śmierci, z drugiej zaś głosi, że aby przezwyciężyć grzech, rozpacz i śmierć powinniśmy być zjednoczeni w Chrystusie.

ZAANGAŻOWAĆ CAŁE SWOJE ŻYCIE, AŻEBY ZBAWIĆ WSZYSTKICH LUDZI

Jezus Chrystus powiedział, że jeżeli miniesz obojętnie cierpiącego brata, nie będziesz miał życia wiecznego

Wiedzieć, że

ludzie umierają z głodu,
żyją w norach albo wcale nie mają gdzie mieszkać,
są bezrobotnymi lub dostają nędzną zapomogę,
są niewolnikami warunków pracy,
istnieją analfabeci, ludzie udręczeni przez epidemie,
opuszczeni, starcy... itd.,

wiedzieć o tym i nic nie robić to podpisać przed Bogiem własne potępienie.

Nie ma na ziemi wielu sposobów kochania Boga; jest tylko jeden: oddać się braciom. Jest natomiast wiele sposobów oddania się braciom.

Jeżeli starasz się rozwinąć w sobie życie wewnętrzne nie rozwijając życia zewnętrznego swych braci, trwasz w złudzeniu, bo nie możesz myśleć o złączeniu się z Jezusem Chrystusem w ciszy swojej duszy, jeżeli zostawiasz obok siebie wzywającego cię Jezusa Chrystusa, cierpiącego i umierającego.

Jeżeli Ojciec umieścił cię w świecie i utrzymuje na ziemi, nie mów: „Mam specjalne powołanie” albo: „Pomagam ludziom duchowo”.

W twojej kamienicy, dzielnicy, w pracy... czekają na ciebie twoi bracia i nie możesz uciec od konkretnej miłości braterskiej

„Wobec każdego ludzkiego cierpienia staraj się nie tylko natychmiast nieść mu ulgę według swych możliwości, ale także tępić jego przyczynę, staraj się nie tylko tępić jego przyczynę, ale także nieść mu zaraz ulgę.

Nikt nie jest naprawdę ani dobry, ani sprawiedliwy, ani prawdziwy, dopóki nie postanowi, zależnie od swoich możliwości, poświęcić się z całego serca, jednakowo, jednocześnie jednemu i drugiemu zadaniu”.

Gdyby wszyscy ludzie mieli
co jeść,
dach nad głową,
samochód,
łodówkę.

Gdyby wszyscy ludzie mieli
porządną naukę,
zawód.

Gdyby uczeni i technicy opanowali ziemię,
lekarze zwyciężyli raka, chorobę Heinego-Mediny,
trąd i wszystkie choroby...

Gdyby społeczeństwo było pod względem ekonomicznym, politycznym, społecznym ujęte w zdrową strukturę. — Czy świat byłby wówczas rajem, w którym by ludzie mogli żyć szczęśliwie?

Nie, gdyby się nie zmieniło serce człowieka.

Musisz się zaangażować i walczyć ze wszystkimi siłami o struktury i o warunki życia bardziej ludzkie, ale musisz się wystrzegać złudzenia, że posiadają one zbawczą wszechmoc.

Czy najpierw trzeba zmienić
człowieka,
mentalność,
czy struktury?

Pracuj nad zmienieniem wszystkiego jednocześnie, ale nie zapomnij, że ostatecznie trzeba człowieka mieć na uwadze, bo to on wchodzi w gre.

W człowieku istnieje zło, i to tak głębokie, że żaden człowiek nie może wyrwać go bez Bożej pomocy.

Światu potrzebny chrześcijanin (człowiek-Chrystus), potrzebny mu jesteś ty, żeby ratować świat i struktury.

Całe twoje zaangażowanie musi być brane i przeżywane w duchu wiary.

Jesteś członkiem wielkiego ciała ludzkości,
Jesteś członkiem wielkiego Ciała Mistycznego,
W ciele każdy członek ma własne zadanie.

Nie fantazja i upodobanie mają kierować wyborem twego zaangażowania się, ale wola odpowiedzi na zamiary Ojca względem ciebie.

Wartość zaangażowania się nie wypływa z jego przyrodzonego znaczenia, ale ze stopnia obecności, gotowości oraz miłości, jakie wnosisz do tego zaangażowania się.

Skuteczne i autentyczne zaangażowanie się zakłada, że oświecony wiara,
ufając dzięki nadziei,
trawiony miłością,

sam się włączasz i włączasz swoją działalność w plan Ojca.

Wówczas będziesz mógł szczerze mówić: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie, przyjdź królestwo Twoje”.

NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE W KATEDRZE POLSKOKATOLICKIEJ pw. ŚW. DUCHA W WARSZAWIE

W ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, jaki obchodzimy w styczniu każdego roku, w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha w Warszawie, w środę, 23 stycznia br. odbyło się nabożeństwo ekumeniczne.

W nabożeństwie wzięli udział Zwierzchnicy i przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich — kapłani, klerycy z seminariów duchownych, siostry zakonne i rzesza wiernego ludu.

Katedra przybrana była jeszcze w wystrój Bożonarodzeniowy. Mszy Św. koncelebrowanej przewodniczył zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Służbę liturgiczną sprawowali alumni Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego, którzy również przed Ofiarowaniem odczytali modlitwy przyczynne o tematyce ekumenicznej.

Homilię o bardzo głębokiej i pięknej treści wygłosił ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — honorowy Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej. Kaznodzieja za motto do homilii wziął słowa lekcji na 6 dzień spotkania ekumenicznego, ze słów św. Pawła do Koryntian: „A proszę was, bracia, w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy byli jednomyślni i aby nie było między wami rozłamów, lecz abyście byli zespoleni jednością myśli i jednością zdania. Albowiem wiadomo mi o was, bracia moi, od domowników Chloi, że wynikły spory wśród was. A mówię to dlatego, że każdy z was powiada: Ja jestem Pawłowy, a ja Apollosowy, a ja Kefasowy, a ja Chrystusowy. Czy rozdzielony jest Chrystus? Czy Paweł za was został ukrzyżowany albo w imię Pawła zostaliście ochrzczeni? Dziękuję Bogu, że nikogo z was nie ochrzciłem prócz Krypsa i Gajusa. Aby ktoś nie powiedział, że jesteście w imię moje ochrzczeni!” (1 Kor 1.10-15).

W czasach dzisiejszych (powiedział Kaznodzieja) słowa te są bardzo aktualne. Są między nami różnicowania, tak jak były w początkującym Kościele, ale wszyscy stanowimy własność Chrystusa. Nadszedł czas, że „rozdarte”, podzielone Mistyczne Ciało Chrystusa musi się zrosnąć w jeden Powszechny Kościół Chrystusa, którego On jest założycielem i zbawcą. Oto i sens naszych spotkań ekumenicznych, które tak nas cieszą. My jesteśmy słabi, ale tak jak mówi hasło dzisiejszego spotkania ekumenicznego „pośród wzajemnych podziałów jednoczy nas i zbawia łaska”.

Do odprawienia Mszy Św. koncelebrowanej użyto formularza ze Mszy o „Zjednoczeniu Kościoła”.

W czasie sprawowania Najświętszej Ofiary, wierni i chór parafialny pod dyrekcją proboszcza katedry, ks. mgr. Tomasza Wojtowicza, śpiewali kolędy.

Zgromadzeni na ekumenicznym nabożeństwie bardzo licznie przystąpili do Stołu Pańskiego.

Po Mszy Św., Słowo pozdrowienia w imieniu nieobecnego Biskupa Miziołka — przewodniczącego Ośrodka Ekumenicznego przy Warszawskiej Kurii Metropolitarnej — przekazał w bardzo serdecznych słowach ks. prof. J. Maj — duszpasterz akademicki przy kościele św. Anny w Warszawie.

Na zakończenie, Słowo Pasterskie do zgromadzonych w świątyni skierował biskup Tadeusz R. Majewski — dziękując Kaznodziei za piękną, pokrzepiającą serca homilię, a wszystkim za tak liczne przybycie, po czym odczytał „Poślanie do chrześcijan Europy”, które skierowali biskupi katolicy z Kościołów: Rzymskokatolickiego, Prawosławnego i Starokatolickiego, zgromadzeni na Konferencji Ekumenicznej w Riva del Garda, w dniach 3-8 października 1984 r. (Treść „Pośłania” zamieszcza „Rodzina” Nr 1-1985 str. 8-9).

Kolędą: „Bóg się rodzi” zakończono modlitwy ekumeniczne w katedrze polskokatolickiej w Warszawie.

Gospodarz parafii zaprosił na ekumeniczną agapę do sali im. Biskupa Franciszka HODURA duchowieństwo, kleryków i siostry zakonne, gdzie przy śpiewie kolęd i braterskich rozmowach spędzono następne miłe chwile.



Nabożeństwu ekumenicznemu przewodniczył zwierzchnik Kościoła, bp Tadeusz R. Majewski



Wierni podczas nabożeństwa ekumenicznego w katedrze polskokatolickiej



Duchowni i wierni różnych Kościołów modlą się o jedność chrześcijan w katedrze polskokatolickiej

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1925)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

Pawła do Galatów, Efezów, Filipińczyków, Koloseńczyków i obydwu listów do Tessałończyków jako dalszy ciąg Wykładu Pisma św. ... (1854); Wykład listów św. Apostoła do Tymoteusza, do Tytusa, do Filemona i do Żydów jako dalszy ciąg Wykładu Pisma św. Nowego Zakonu (1856); Wykład słów Genezy w rozdz. III, w 17—19 (w: Pam. Rel. Mor., r. 16, 1837, t. 32, s. 63—75); Kain i Abel (tamże, s. 275—293); Dzeje przedpotopowe (tamże, s. 500—516); Potop świata (w: Pam. Rel. Mor., r. 17, 1857, t. 33, s. 31—44); Abraham (tamże, s. 361—377); Izaak (tamże, 1858, t. I, s. 409—423); Jakub i Ezaw (tamże, s. 624—638); Mojżesz i Aaron wobec faraona (tamże, 1859, t. 3, s. 211—267); Przepowiednie Balaama (tamże, 1861, t. 7, s. 601—616); Pierwsze karty ksiąg Mojżeszowych. Badania biblijne, 1882. I w. in. (Dokładny spis prac ks. W. Serwatowskiego podaje ks. prof. Eug. Wyczawski w: Słownik polskich teologów katolickich. Warszawa 1983, t. 4, nakł. ATK).

Serwici — (łac. servus=niewolnik, sługa) — to członkowie zakonnego zgromadzenia, założonego w 1239 roku we Florencji pn. Ordo servorum Beatae Mariae Virginis czyli po polsku: Zakon sług (niewolników) Najśw. Maryi Panny.

Serwitki — (łac. servus=niewolnik; → Serwici) — to członkinie, siostry, zakonu żeńskiego, założonego w 1280 roku przez później uznanego świętym, Filipa Benizi, i od jego nazwiska nazywają się też filipinkami.

Set — (hebr.) — to imię trzeciego syna → Adama i Ewy. Set był jednym z dziesięciu patriarchów biblijnych, oczywiście licząc od Adama do — Noego (→ patriarcha). Takie imię, czyli Set, nosi też mityczny egipski bożek burzy i zła (zob. też → Setianie, setyci).

Setianie (Setyci) — to członkowie i zwolennicy grupy gnostyków (→ gnostycyzm), działających w wiekach II — IV/V,

którzy za swego patrona obrali → Seta, syna → Adama i Ewy, uważając go za prawdziwego ojca prawdziwych gnostyków, zwanych też pneumatykami, przywiązywali bowiem wielką wagę do pielęgnowania życia duchowego. Natomiast — Abel miał być ojcem i patronem psychików, → Kain zaś hylików (gr. hily=materia), czyli ludzi oddanych i podanych materii. Z Pisma św. uznali tylko księgi Mojżeszowe, a nadto przyjęli i respektowali treść siedmiu ksiąg apokryficznych Seta, księgi Allogenosa, apokalipsę Abrahama.

Setnik — — centurion.

Sewerianie — to członkowie: 1° działającego w II w. odłamu — gnostycyzmu, nazywani też enkratykami (→ enkratyści); 2° grupy gnostycyckiej założonej przez patriarchę antiocheńskiego — Sewerusa (ew. Seweriana), nauczającego, iż fizycznie, cieleśnie, Jezus Chrystus przed swoim zmartwychwstaniem podlegał wszelkim cierpieniom i słabościom ludzkim, tak jak każdy człowiek i tak je też odczuwał i przeżywał.

Sewerus (albo Seweriusz) — (ur. 465 w Sozopolis, w Pizydii, zm. 538 w Egipcie) — po studiach w Aleksandrii i Bejrucie przyjął chrzest i został mnichem w Palestynie. Ok. 510 r. działając w Konstantynopolu zdobył względy cesarza Anastazjusza i został przez niego zamianowany patriarchą antiocheńskim. Wszelako ces. Justyn I usunął go z tego stanowiska i wtedy Sewerus przeniósł się potajemnie do Egiptu i w Aleksandrii zorganizował odłam monofizycki (→ monofizytyzm), a członków tego odłamu i uczniów Seweriusza począto nazywać sewerianami.

Sexagesima — (łac.=sześćdziesiąta) — po polsku w liturgii katolickiej sześćdziesiątnica, czyli łacińska nazwa niedzieli po siedemdziesiątnicy (→ septuagesima), a po dru-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Wynagrodzenie

Ze słowem „wynagrodzenie” spotykamy się najczęściej w stosunkach między pracodawcą a pracownikiem. Na mocy umowy pisemnej czy ustnej pracodawca zleca, a pracownik zobowiązuje się wykonać jakąś pracę za odpowiednią zapłatę, czyli wynagrodzenie. W naszej dzisiejszej pogadance, słowo to użyte zostało w innym znaczeniu niż handlowym i prawnym. Określamy nim moralny obowiązek ciążyący na każdym człowieku, który wyrządził drugiej osobie, społeczności czy Bogu jakąkolwiek krzywdę, a ponieważ jesteśmy przy omawianiu przykazania stojącego na straży porządku materialnego, to w głównej mierze mamy na uwadze krzywdę materialną. Zamiennie używa się takich określeń, jak: **restytucja** czy **rekompensata**. To ostatnie słowo stało się modne przed kilkoma laty w naszym kraju, gdy rząd, pragnąc ochronić

miliony mniej zamożnych obywateli przed całkowitym zubożeniem, przeznaczył dla najmniej zarabiających dodatek pieniężny, umożliwiający zakup środków materialnych niezbędnych do życia, mimo wysokiego wzrostu cen tych towarów. Rząd pragnął w ten sposób ochronić najsłabszych ekonomicznie członków narodu, by im nie stała się krzywda. Jeśli zakłady pracy nie przyznały komuś należnej mu z prawa rekompensaty, czyniły swemu podopiecznemu krzywdę i miały obowiązek niezwłocznie ją naprawić. Naprawa to też pojęcie stosowane na określenie omawianego dziś moralnego obowiązku. Nie tylko kradzież jakiejś rzeczy, lub zatrzymanie należnej komuś zapłaty jest krzywdą wyrządzoną bliźniemu, ale wszelkie nawet nie w pełni zawinione działanie na jego szkodę. Wszystko powinno zostać naprawione. I tak, na narodach i krajach, które spowodowały szkody wojenne przez wywołanie wojny, ciąży obowiązek wyrównania zniszczeń i strat wszystkim napadniętym i pokrzywdzonym krajom.

Wspomniany na wstępie pracodawca zobowiązany jest w sumieniu, a nie tylko przed prawem cywilnym i karnym, do sprawiedliwego wynagrodzenia robotników, zaś pracownicy do sumiennego wykonywania swoich obowiązków. Każda niesumienność jest po prostu kradzieżą. Sprzedawca powinien dawać jedynie dob-

ry towar, a jeśli zna jego wady nie wolno mu ich ukryć przed kupującymi lub żądać takiej samej ceny jak za przedmioty pierwszej jakości. Uczeń leniwy, oszukujący nauczycieli i rodziców, chodzący do szkoły ponadpodstawowej, a więc nieobowiązkowej, powinien albo zabrać się do pilnej nauki, albo opuścić miejsce i oddać je pilniejszemu, a sam pracą wynagrodzić nakłady ponoszone na kształcenie. Zabrana rzecz pragnie wrócić do właściciela. Zasadę taką znali już starożytni Rzymianie, gdy mówili: „Res clamata ad dominum!” Choćbyśmy się spowiadali tysiąc razy, grzech kradzieży nie zostanie nam darowany tak długo, jak długo nie zwrócimy zabranej rzeczy właścicielowi lub nie naprawimy wyrządzonej mu krzywdy. Pan Jezus uczył: „Jeśli przyjdiesz do ołtarza z ofiarą dla Boga, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, idź najpierw pojednaj się z bratem twoim, a dopiero później wróć się, aby ofiarować dar swój Bogu”. Nie jest rzeczą łatwą wracać na drogę uczciwości, ale innego wyjścia nie ma, jeśli chce się odzyskać miano chrześcijanina. Do naprawienia szkody zobowiązani jesteśmy nawet wówczas, gdy jest to dla nas bardziej niewygodne. No cóż, tylko ten nie musi spłacać długów, kto ich nie zaciągnął. Nie wystarczy oddać samą rzecz lub jej równowartość, trzeba brać pod uwagę i ten fakt, że właściciel mógł mieć

przez jej używanie spory zysk. Złodziej więc musi oddać nie tylko pieniądze, ale również godziwy procent.

Przed laty czytałem o wiosce, w której podczas komasacji odkryto ponad sto hektarów „niczych” gruntów. Użytkownicy korzystali z tych pól, ale nie płacili na rzecz Państwa żadnych świadczeń za zwiększony areał. Czuli się bardzo pokrzywdzeni, gdy nałożono na nich pewne, raczej symboliczne kary. A przecież jako ludzie wierzący w sumieniu mieli obowiązek zapłacić zaległe podatki nawet wówczas, gdy nieświadomie korzystali z tych hektarów. Doskonale rozumiał obowiązek restytucji ten celnik, którego dom nawiedził Zbawiciel. Pełen radości z racji wizyty tak zacnego Gościa, Zacheusz wyznaje: „Oto połowę majątku mego daję ubogim, a jeśli na kimś co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób”. Szkody wynikłe z psot dzieci pokrywają rodzice. Obowiązek restytucji wygasa jedynie wtedy, gdy poszkodowany zrzeknie się prawa do wynagrodzenia. W razie śmierci pokrzywdzonego, należy długi oddać jego rodzinie. a jeśli to niemożliwe przekazać na instytucje dobroczynne. Restytucja to podstawowy wymóg sprawiedliwości, ciążyący na krzywdzicielu. O innych wymogach tej cnoty w następnej gawędzie.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (926)

giej niedzieli przed → Popielcem (przed środą popielcową); w Polsce nazywa się też tę niedzielę **mięso-pustną**.

Sędziowie żydowscy — izraelscy — (hebr. szophetim; szaphat=судиć) — to według Starego Testamentu (→ Biblia) opatrnościowi mężowie, przywódcy plemion izraelskich w czasach od śmierci → Jozuego (koniec XIII w. przed Chr.) do powołania na pierwszego króla izraelskiego → Saula, namaszczonego na króla przez ostatniego z sędziów — Samuela (okres od ok. XIII w. do 1040 r. przed Chr.). Sędziowie ci byli przeważnie mężami charyzmatycznymi, powołanymi przez Boga — Jahwe (→ charyzmat). O sędziach izraelskich traktuje przede wszystkim księga Sędziów (→ Sędziów księga), a również księgi Samuela Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia).

Sędziów Księga — (→ Sędziowie izraelscy) — to jedna z ksiąg Pisma św. Starego Testamentu, opisująca głównie dzieje właśnie sędziów izraelskich. Stary Testament wylicza 12 sędziów. Księga Sędziów powstała między X a VI w. przed Chr. (zob. również dwie księgi Samuela).

Shaftesbury Antoni Ashley Cooper — (ur. 1671, zm. 1713) — to jeden z najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli angielskiego oświecenia — głównie w dziedzinie etyki, filozofii moralnej, autor poglądu o drzemającym w człowieku „zmyśle moralnym”, jakby podpowiadającym człowiekowi co jest dobre, a co złe, oraz głosiciel nie tylko tolerancji religijnej, wolności słowa, ale i całkowitego oddzielenia moralności od religii. Jest autorem wielu prac, artykułów, wypowiedzi, często anonimowych. Tu należy wskazać na dzieło, wydane w 1711 roku pt. *Characteristic of Men...*, czyli *Charakterystyka człowieka...*, w którym to dziele zostały zawarte łącznie najważniejsze jego publikacje, a w nich oczywiście i jego główne poglądy.

Shahan Tomasz Józef — (ur. 1857, zm. 1915) — to amerykański rzymskokatolicki ksiądz (wyśw. 1882), teolog i autor szeregu prac teologicznych, spośród których tu należy wymienić następujące tytuły: *Beginnings of Christianity* (1903), czyli *Początki chrześcijaństwa*; *The Middle Ages* (1904), czyli *Wiek średni (średniowiecze)*; *The House of God and other essays* (1905), czyli *Dom Boga i inne eseje*; był też współredaktorem Encyklopedii Katolickiej, wydawcą Catholic University Bulletin i tłumaczem Bardenhewera Patrologii (1908).

Shakers — (ang.=drżący) — albo po polsku szakrzy — to członkowie odłamu północno-amerykańskiego kwakrów (→ kwakrzy) o wybitnie wspólnotowym pod względem materialnym ukierunkowaniu, odłamu założonego przez córkę szewca angielskiego, Annę Lee (ur. 1736, zm. 1783). W 1763 roku wyszła za męża. Głosiła ona i jej współpracownicy i wyznawcy, zwani Shaking-Quakers, konieczność założenia tysiącletniego królestwa Chrystusowego, dalej wkrótce ponownie przyjsię na Ziemię Jezusa Chrystusa ale tym razem w żeńskim wcieleniu, tj. właśnie w niej. Wskutek prześladowań, jakich doznawała ona i jej współwyznawcy w Anglii, opuściła ją i przeniosiła się do Ameryki Północnej, gdzie zorganizowała na przyjętych już w Anglii wspólnotowych zasadach własną gminę, jednak przy rozdziale płciowym. Następcy Anny Lee, James Wittaker i od 1787 roku Józef Meacham, działalność odłamu poszerzyli i nadali mu swoistą strukturę organizacyjną (bez kapłanów czy kaznodziejów, bez sakramentów, z indywidualnymi kontaktami z duchami nieba, z wzajemnym jednak wyznawaniem sobie win, ze wstrzemięźliwością od małżeństwa i spraw tego świata, itd.). Shaking-Quakres jako odrębny i samodzielny odłam już w początkach XX wieku począł zanikać.

DAMASZEK

Poetycka wyobraźnia Arabów obdarzyła to miasto takimi nazwami jak „Wrota do Mekki”, „Perła Lewantu”, „Duma islamu”, „Miasto wielu kolumn” czy „Miasto minaretów”. Dzisiejsi Syryjczycy zważają je jeszcze „Konkurentem raju”. Ale dla chrześcijan Damaszek pozostał na zawsze miejscem związanym z cudownym nawróceniem Szawła z Tarsu zwanego później Pawłem, i z jego pierwszymi krokami jako głosiciela nowej wiary. Tu właśnie Święty rozpoczął swą trudną drogę „Apostoła Narodów”.

„Gdy zbliżał się już w swej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?...” (Dz 9, 3—4). Co dokładnie wydarzyło się około południa na owej drodze do miasta, co właściwie sprawiło, że w jednej chwili gorliwy faryzeusz Szawł (Flp 3, 5—6) stał się wyznawcą nauki Jezusa, że z zacieklego oszczercy i prześladowcy chrześcijan (1 Tm 1, 13) zamienił się w przyszłego siewcę Słowa Bożego?

W późniejszych czasach różnie pojmowano ten dramatyczny fragment Biblii i różnie wyobrażano sobie owo niezwykle wydarzenie. Pewne jest tylko to, że nie miało ono charakteru symboliczno-allegorycznego jak cechuje niektóre opisy biblijne, bowiem kronikarskie ujęcie św. Łukasza nie pozostawia nam wątpliwości, iż nawrócony grzesznik popadł w typowy stan głębokiego szoku psychicznego, z którego wydobyto go dopiero po upływie paru dni. Może najładniej i równocześnie najbardziej przejmująco przedstawił tę scenę mistrz włoskiego Odrodzenia, Caravaggio, w swym „Nawróceniu św. Pawła”, ukazując wręcz dziecinną bezradność człowieka zwałonego z konia na ziemię niesłuchaną światłością i głosem Pana.

Zresztą do momentu tego, który umieszcza się ok. 36 r. po Chr., niejednokrotnie wraca potem sam Apostoł (Dz 22, 4—16; 26, 12—18; Ef 3, 2). Nawrócenie tego, który „siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich” (Dz 9, 1), będąc wcześniej współwinnym śmierci św. Szczepana (Dz 7, 58; 8, 1; 22, 20; 26, 10) dokonuje się w obecności świadków — towarzyszących mu ludzi, którzy później przywodzą oślepiętego do Damaszku. Tam bowiem następuje drugi akt duchowej przemiany byłego faryzeusza — trzydniowy post, a po nim chrzest, zapewne w domu damasceńczyka Ananiasza (Dz 9, 8—18).

Zasiedlony nieprzerwanie od czterech tysięcy lat Damaszek, uważany za jedno z najstarszych miast świata, jest miejscem, którego nazwa w Piśmie świętym pada nierzadko. Wspomina o nim już pierwsza z ksiąg Starego Testamentu (Rdz 14,15; 15,2), poświadczając istnienie miasta w II tysiącleciu przed Chr. Wedle „Starożytności żydowskich” Józefa Flawiusza założył je Us — syn Arama a wnuk Sema. Od czasów Dawida nazwę tę spotykaliśmy w



Damaszek w początkach naszego stulecia

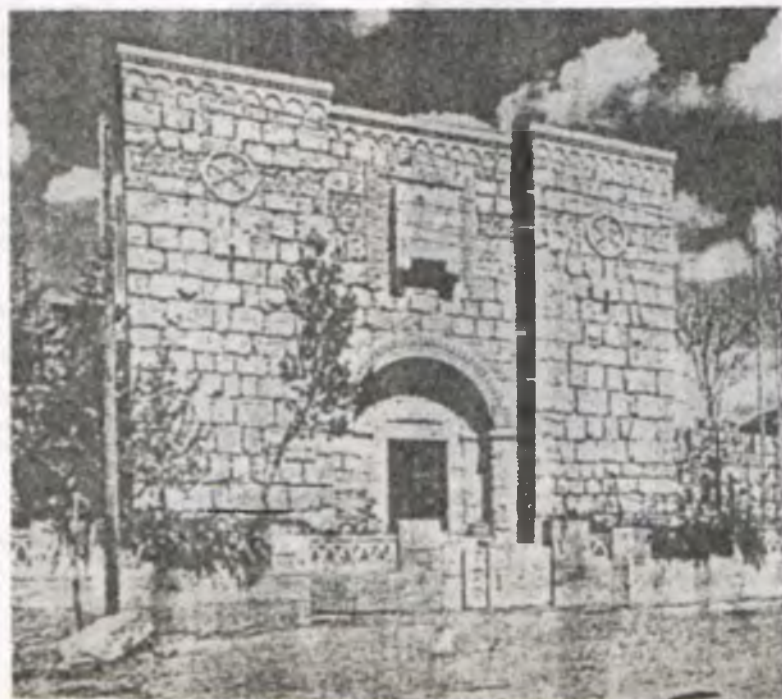
Biblii częściej, bowiem Damaszek był głównym miastem silnego państwa Aramejczyków, z którym królestwa Izraela i Judy miały niełatwe stosunki (2 Krl 5,1-7). Później władcy jego wraz z izraelskimi władcami Samarii podejmowali wyprawy wojenne przeciw judejskim królom Jerolimym (2 Krl 16,5-6).

Jako ważny węzeł drogowo-handlowy, Damaszek łączył Mezopotamię z Egiptem, północną Syrię z Palestyną, stąd też wędrowano karawanami w stronę tajemniczej Arabii i dalekich krajów Azji. Od najdawniejszych czasów był bogatym miastem kupców, toteż kolejno dostawał się pod władzę różnych zdobywców: Asyryjczyków, Babilończyków, Persów, Greków, Rzymian. Najpierw zburzył Damaszek w 732 r. przed Chr. asyryjski Tiglat-Pileser III, rozpraszając jego mieszkańców — i nie po raz ostatni, ale miasto zwykle szybko podnosiło się z każdorazowej

ruiny i upadku. Grecka dynastia Seleucydów, która opanowała Syrię i sąsiednie kraje po 312 r. przed Chr., nie obrała wprawdzie Damaszku stolicą, ale i wtedy nie stracił on wiele na znaczeniu.

Rzymianie, którzy w 64 r. przed Chr. wcielili Syrię do swego imperium, otoczyli Damaszek potężnymi murami. Resztki ich można oglądać do dziś w samym centrum miasta — przylegają do nich arabskie domeczki, a i w basztach znajdują się pomieszczenia mieszkalne. Główną oś damasceńskiego bazaru stanowi wciąż stara rzymska ulica przebiegająca ze wschodu na zachód — „vicus rectus” (ulica Prosta) zwana dziś Darb al-Mustakim. To przy niej właśnie znajdował się dom Ananiasza, któremu Pan przekazał polecenie odnalezienia i sprowadzenia porażonego wstrząsem Szawła (Dz 9,11). Wnętrze tego domu — niewielka krypta o półkolistych sklepieniach — mieści dziś chętnie odwiedzaną przez wiernych i turystów

Kaplica św. Pawła



tów tzw. „kaplicę Ananiasza” ze skromnym ołtarzem.

Wiadomo, iż nawrócony Szawł „jakiś czas spędził z uczniami w Damaszku „głaszając prawdę o Jezusie” (Dz 9,20; 26,20) i budząc tym nie tylko zdumienie Jego wyznawców, lecz i narastającą nienawiść zwolenników religii mojszowej. Kolonia żydowska w mieście z pewnością była dość liczna, skoro posiadała własną synagogę (Dz 9,2; 9,20). Jak wynika z późniejszych listów Apostoła (2 Kor 11,32), wzburzona gmina żydowska interweniowała u rządzącego w Damaszku namiestnika króla nabatejskich Arabów Aretasa (przejęciowo zajął on miasto po śmierci cesarza Tyberiusza), by co prędzej usunął niebezpiecznego męczennika. Ten widocznie wydał polecenie pojmania „szerzącego zamieszanie” Szawła, który wówczas zmuszony był ukrywać się w mieście, nie mogąc opuścić jego murów legalną drogą, przez bramy. Tak zapewne należy rozumieć powzięty przez Żydów zamiar „zładzenia” Szawła (Dz 9,24), nie zaś w sensie dokonania przez nich bezpośredniego zabójstwa.

W ten sposób dochodzi do niecodziennego wyprawienia Szawła poza mury miejskie. Dokonali zaś tego uczniowie, którzy nocą, w koszu umocowanym na linie spuścili go z okna jednej z bram (Dz 9,25; 2 Kor 11,33). Wedle tradycji była to część muru w pobliżu damasceńskiej Bramy Wschodniej zwanej dziś Bab Szarki, odbudowana w dawnym stylu z wysoko umieszczonymi symbolami chrześcijaństwa. Wewnątrz znajduje się niewielka kaplica św. Pawła, upamiętniająca to wydarzenie.

Po ucieczce Szawł spędza bliżej nieokreślony czas na terenach „Arabii” tj. okolic położonych na południowy wschód od Damaszku. Gdy zaś niebezpieczeństwo mija — wraca do miasta i przez aż trzy lata działa wśród tamtejszej gminy chrześcijańskiej (Gal 1,17—18).

Prócz kościoła św. Krzyża, do damasceńskich pamiątek chrześcijaństwa należą relikwie św. Jana Chrzciela złożone w mauzoleum... we wspaniałym meczecie kalifów Omajjadów. Tak jak burzliwe były dzieje miasta, tak zmienne były losy tej budowli. Powstała jako świątynia pogańskiego bóstwa Hadada, na której ruinach Rzymianie wzniesli chram swego Jowisza. W 379 r. chrześcijański cesarz Teodozjusz wybudował tu kościół św. Jana dla pomieszczenia relikwii męczennika. Gdy w 635 r. Damaszek zajęli Arabowie, kościół zamieniono na meczet, lecz szczątkom świętego nadal oddają cześć zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie.

W późniejszych wiekach ruchliwy i ludny Damaszek stał się miastem wielu religii. Wystarczy wspomnieć, że był siedzibą biskupstwa także dla nestorian, jakobitów, melchitów i maronitów. Niestety — to miasto wielu wspólnot wyznaniowych nie uniknęło i tragedii wynikających z różnic religijnych. W 1840 r. stało się ono widownią strasznego pogromu Żydów, a w dwadzieścia lat później — masakry chrześcijan przez miejscowych wyznawców islamu...

Praca z młodzieżą

— pierwszoplanowym działaniem...



Obok kościoła w Strzyżowicach „wyrósł” obóz młodzieżowy, w którym przebywało 120 dzieci



Wspólne zdjęcie uczestników obozu



Uczestników obozu odwiedził zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski, bp Jerzy Szotmiller oraz ks. dziekan Tomasz Wójtowicz

Zgodnie z programem podjętym w ubiegłym roku na posiedzeniach Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików rozpoczęto w niektórych Oddziałach STPK intensywną pracę z młodzieżą. Niżej zamieszczamy informację na temat obozu młodzieżowego w Strzyżowicach. Wychodząc naprzeciw potrzebom młodzieży polskokatolickiej, zorganizowanej w Oddziale Katowickim, Zarząd Główny

STPK w ubiegłym roku wyasygnował ponad 660 tys. zł z przeznaczeniem na zakup namiotów i funkcjonowanie obozu. Zakupiony sprzęt z pewnością będzie służył młodzieży także w bieżącym roku (i w latach następnych), a praca Zarządu Katowickiego STPK, o której mowa w publikowanej tu informacji, może być przykładem dla innych Oddziałów naszego Towarzystwa.

POKÓJ ŚWIATU — RADOŚĆ DZIECIOM

Pod takim właśnie hasłem Oddział Katowicki Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików wspólnie z Parafią Polskokatolicką w Strzyżowicach zorganizował Obóz Katechetyczny dla 120 dzieci w dniach od 11-26 sierpnia 1984 r.

Już od 8 sierpnia obok świątyni na pięknym, zadrzewionym placu wyrosło 6 kolorowych namiotów 10-12 osobowych. Miejsca młodzież przygotowała plac obozowy, zbudowała i ustawiła wartownię, całość zaś udekorowała kolorowymi wstążkami. W sobotę, 11 sierpnia wszystko zostało zapięte na przysłowiowy „ostatni guzik” — organizatorzy oczekiwali już tylko na przyjazd dzieci. W godzinach popołudniowych w obozowisku zrobiło się gwaro i wesoło. Przybyli obozowicze z Rokitna Szlacheckiego, Bukowna wraz z ks. A. Normanem, Częstochowy z ks. bp. J. Szotmillerem i ks. L. Nikicińskim oraz Sosnowca z ks. R. Walczyńskim. Wszystkich przybyłych powitał bardzo serdecznie ks. dziekan E. Stelmach oraz Zarząd Oddziału Katowickiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Sprawy organizacyjne załatwiono szybko i sprawnie, po czym dzieci oraz ich opiekunowie udali się na powitalny poczęstunek w przyjemnie urządzonej stołówce.

Już w pierwszej chwili można było zauważyć, że dzieci są zachwycone perspektywą pobytu w obozie, szybko też zaprzyjaźniły się między sobą i dziećmi miejscowymi. Wspólnie też modliły się na Mszy św., odprawionej w intencji obozu. Po kolacji wszyscy udali się w kierunku namiotów. Gwar spotęgował się, każde z dzieci chciało być pierwsze, pierwsze zobaczyć swoje miejsce, gdzie przez 16 dni miało odpoczywać. Kiedy dzieciarnia ochłoneła i ulokowała się już w namiotach, pod opieką swych wychowawców, nastąpiła cisza nocna. Tak minął pierwszy dzień w

naszym obozie. Zarząd Oddziału Katowickiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików wraz z Ks. Dziekanem już wcześniej ustalił program imprez i zabaw na okres trwania obozu.

Szczęśliwym darem Bożym, zarówno dla organizatorów, jak dla samych dzieci, okazała się piękna, słoneczna pogoda. Działwa korzystała niemalże codziennie z pobliskiego kąpieliska w Rogoźniku. Dzięki udostępnieniu przez Zakład Katowicki „Polkatu” autokaru, dzieci wyjechały na kilka wycieczek. Zwiedziły Zamek w Będzinie, Wesołe Miasteczko i ZOO w Chorzowie oraz zabytkową kopalnię w Tarnowskich Górach.

Obóz nasz często odwiedzany był przez gości z zewnątrz. 15 sierpnia przybył Naczelnik Gminy Psary, który podczas wspólnego obiadu życzył dzieciom zadowolenia z pobytu i dużo zdrowia. Należałoby wspomnieć, iż właśnie dzięki pomocy Pana Naczelnika obóz nasz korzystał z przydziału mięsa i jego przetworów. Gościła także Telewizja Polska z Katowic z red. Wiesławem Głowaczem na czele. Kamera wzbudziła w dzieciach dużą ciekawość, a także i dumę, że to właśnie one są punktem zainteresowania panów z telewizji. Migawki z naszego obozu przekazano w programie lokalnym w dniu 18.08.1984 roku o godzinie 18.30. Tak zachwyconych dzieci, widzących siebie na szklanym ekranie, nie widuje się często.

W niedzielę, tj. dnia 19.08.ub.r. odbyła się doroczna uroczystość patronalna w miejscowej parafii. Uczestnicy obozu, odświętnie ubrani, z niecierpliwością oczekiwali przyjazdu swoich rodziców, ponieważ był to także dzień odwiedzin. Na uroczystość przybyli także ks. bp J. Szotmiller, ks. K. Fonfara oraz przedstawiciele Zakładu Katowickiego „Polkatu” z dyrektorem Gandorem i inż. W. Kozikiem na czele. W uro-

czystości wziął także udział przewodniczący Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej ks. konsenior mgr J. Gross, który był częstym gościem w obozie. Jemu też należy się serdeczne podziękowanie za olbrzymi wkład i pomoc w przygotowaniu obozu. Zawdzięczamy mu dużą ilość artykułów żywnościowych, koce itp. Dzień odwiedzin był miły również dla organizatorów, ponieważ rodzice dziękowali nam za tak dobrą opiekę nad dziećmi, wspinała kuchnię i całą organizację. Należy wspomnieć, że żadne z dzieci nie chciało wracać do domu z mamą czy tatą.

Każdy dzień obozu obfitował w przeróżne zabawy, gry czy dyskoteki. Wszystkie miejsca zajmowane w konkursach były nagradzane słodyczkami czy też upominkami typu: ołówki, gumki, temperówki itp. Często też Ks. Dziekan obdarowywał wszystkie dzieci lizakami. Mile widzianym przez obozowiczów gościem był inż. A. Kowalski z Zakładu Katowickiego „Polkatu”. Nauczył on dzieci wielu obozowych piosenek i bardzo wiele pomógł Zarządowi Oddziału Katowickiego STPK w pracach przygotowawczych przed obozem.

W sobotę, 25 sierpnia do obozu przybył zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp T.R. Majewski wraz z ks. dziekanem T. Wójtowiczem i bp. J. Szotmillerem. Dostojnych gości dzieciarnia powitała piosenkami, skeczami poznanymi w obozie, a wizyta zakończyła się wspólnym obiadem. Obustronne zainteresowanie towarzyszyło w czasie odwiedzin pani dyrektor miejscowej szkoły mgr J. Jagodził, która pogratulowała Zarządowi Katowickiego Oddziału STPK tak pomyślnego przedsięwzięcia, jakim było zorganizowanie obozu. Na ów sobotni wieczór przygotowane zostało ognisko połączone z pieczeniem kiełbasek. Była to już przedostatnia noc na obozie. Na ognisko uczestnicy obozu przygotowali

także bogaty program artystyczny: echo, skecze, piosenki solo i w grupach. Były także kwiaty dla organizatorów obozu, pisemne podziękowanie wykonane na ozdobnych kartonach. Bardzo dużo było też gwaru i beztróskiego śmiechu, a radość tej „zielonej nocy” zepchnęła na dalszy plan perspektywę rychłego odjazdu.

Niedziela, 26 sierpnia była ostatnim dniem pobytu na obozie. W tym dniu przygotowywano się już do odjazdu, ale przedtem — uczestniczący w tradycji Dożynkach. Uroczysta Msza św. — przed ołtarzem dożynkowe wieniec, świątynia zapełniona dziećmi wiernymi ze Strzyżowic i Sosnowca. Pożegnalny obiad uczestniczący w tradycji Dożynkach. Uroczysta Msza św. — przed ołtarzem dożynkowe wieniec, świątynia zapełniona dziećmi wiernymi ze Strzyżowic i Sosnowca. Pożegnalny obiad uczestniczący w tradycji Dożynkach. Uroczysta Msza św., po której wszyscy uczestnicy obozu i jego personel stanęli do wspólnej pamiątkowej zdjęcia. Odjazd pierwszego autokaru do Częstochowy był niebawym zaskoczeniem dla nas wszystkich. Smutek i płacz dzieci wycisnął nie tylko nam, ale z pewnością były one także w oczach opiekuna całości obozu — ks. dziekana E. Stelmacha. Dzieci prosiły o przedłużenie obozu.

Dla naszego Zarządu było to potwierdzeniem, że eksperymentalnie zorganizowany turnus przeszedł wszelkie oczekiwania i udało się znakomicie. Postanowiliśmy, że obozy takie — w miarę możliwości — będziemy organizować każdego roku, chociaż dla wielu z nas była to ciężka, i bardzo odpowiedzialna praca. Uważamy jednak, że dzieci warte są takiego poświęcenia.



Dzieci wyjeżdżały na wycieczki, m. in. zwiedziły Wesołe Miasteczko i ZOO w Chorzowie



W niedzielę została odprawiona uroczysta Msza św., w której uczestniczyli dzieci i wierni ze Strzyżowic i Sosnowca



Przed odjazdem wszyscy uczestnicy obozu i jego personel stanęli do wspólnego, pamiątkowego zdjęcia

Stanisław Ignacy WITKIEWICZ

Stanisław Ignacy Witkiewicz 1885—1939 stanowił najbardziej niezwykłą i najwszechstronniejszą osobowość artystyczną w Polsce pierwszej połowy XX wieku. Choć za życia był przedmiotem burzliwych sporów z powodu swoich oryginalnych poglądów i niekonwencjonalnego trybu życia, współcześni nie doceniali trwałej wartości jego dzieł, a prawdziwe uznanie zyskał pośmiertnie, najpierw w Polsce, a następnie w Europie i Ameryce. Dziś, kiedy jego dramaty zostały przełożone na kilkanaście języków i są wystawiane na całym świecie, Witkiewicz zaczyna zajmować należne sobie miejsce w szeregu naczelných postaci europejskich awangardy międzywojennej.

Uderza różnorodność dziedzin, w których Witkiewicz pozostawił trwałe ślady. Uderza tym bardziej, że nie przechodził od jednej do drugiej — wszystkie absorbował go, ze zmiennym natężeniem, od wczesnej młodości do ostatnich lat życia. Kolejne fazy, na które można podzielić okres jego twórczej dojrzałości, różnią się od siebie tylko tym, że w każdej z nich jakiś jeden kierunek zainteresowań okazywał się dominujący. Takimi dominującymi kierunkami były początkowo malarstwo i teatr, później przyszła powieść, a po niej — filozofia. Jest to, wszakże, podział schematyczny: w każdej fazie Witkiewicz występuje bowiem we wszystkich swoich wcieleniach. Ostatni namalowany przez niego obraz nosi datę 1939 r.; ostatnia sztuka została ukończona w 1934 r.; ostatnia powieść urywa się w połowie i wszystko wskazuje na to, że autor zamierzał ją kontynuować. Witkiewicz nie daje się podzielić na malarza, pisarza i filozofa, a próby sprowadzenia jego dorobku do jakiegoś jednego składnika, muszą nieuchronnie powodować poważne zniekształcenia.

Aby odróżnić się od swojego sławnego ojca — również o imieniu Stanisław i także malarza Witkiewicz podpisywał się swoim przybranym nazwiskiem „Witkacy” (połączenie nazwiska i drugiego imienia). Tego pseudonimu używał na dziesiątki sposobów: Witkac, Witkacjusz, Vitecasce (ten zlepek francuskich wyrazów formułował jego pogląd na własną osobowość: „szybko rozpada się”). Liczne fotografie wykonane przez niego samego w latach trzydziestych, przedstawiające go w różnych kostiumach, przebraniach i pozach, jak również szereg autoportretów odzwierciedlają to zaabsorbowanie tajemnicą istnienia. Nieustannie zdumiony własnym istnieniem, Witkacy był niezwykle świadomy



S. I. Witkiewicz, Kompozycja z postaciami kobiecymi

przypadkowości i nietrwałości wszelkich tożsamości w świecie narastających zmian. Jak pisał o bohaterze jednej ze swych powieści:

— on spadł skądś przypadkiem (tym najstraszniejszym, bo koniecznym — oto tajemnica) na ten świat i nikt nie jest za to odpowiedzialny — nawet matka — o tym bardziej ojciec. Ogrom świata i on metafizycznie samotny, bez możliwości porozumienia się (...) mimo wszystko w poczuciu samotności tej była jakaś bolesna rozkosz”.

Od najmłodszych lat Witkacy odczuwał dziwny dystans wobec siebie samego i traktował swoje życie, a szczególnie swoją nieuniknioną śmierć, jako przedmiot nie kończących się dociekań; jak jakby jego istnienie i nieuchronna śmierć były dziełem sztuki, którym należy się delektować.

O kształtowaniu się osobowości artystycznej Witkacego przesądził, obok stosunku jednostki do świata, stosunek do ojca. Niezależnie od tego, jak widział sam siebie, Witkacy był w niestycha-

nym stopniu tworem swojego ojca. Witkiewicz ojciec — przyrosty, energiczny, natchniony — należał do głównych twórców polskiego życia intelektualnego, kulturalnego i artystycznego na przełomie wieków, a po śmierci w 1915 roku stał się kimś w rodzaju bohatera narodowego. Ze swego domu w Zakopanem szerzył nowy prąd impresjonistyczny w sztukach plastycznych, a także propagował folklor i rękodzieło góralskie oraz wylansował nowy styl w architekturze oparty na miejscowym budownictwie

„W naszych czasach — pisał — szkoła jest w absolutnej niezgodzie z psychologią człowieka (...) metody uczenia i cele nauki nie mają nic wspólnego z człowiekiem żywym i życiem rzeczywistym. Pedagogia ma na celu wyuczenie już nie latania w obłokach, nie chodzenia na nogach nawet — tylko na szcudłach. Wynaleziono sposoby zabijania samodzielnej przedsiębiorczości umysłu, łamania i rozluźniania energii twórczej, stawiając jako jedyny i ostateczny cel do osiągnięcia: świadectwo dojrzałości! Nie nauka, nie wiedza, nie rozwój talentu, nie cnota: świadectwo dojrzałości!”

Zgodnie z tym Witkacy nigdy nie chodził do szkoły i nie miał żadnego formalnego wykształcenia (choć zdał egzamin maturalny i otrzymał świadectwo dojrzałości w 1903 r.). Był prawdziwym samoukiem, wolno mu było uczyć się, czego chciał i kiedy chciał, zachęcano go do swobodnego i przedwczesnego rozwoju własnych uzdolnień przy pomocy ojca i prywatnych nauczycieli. Mając pięć lat zajmował się już malarstwem i grą na fortepianie, a także różnymi przedsięwzięciami naukowymi: zbieraniem kamieni i owadów i urządzaniem z nich wystaw. Okazywał również szczególne zainteresowanie wszystkim, co było napisane w formie dialogowej. W wieku lat ośmiu Witkacy zorganizował w domu teatrzyk i napisał kilkanaście sztuk na wzór Szekspira, Gogola, Fredry. Jedną z tych sztuk ośmioletni Witkacy odbił na domowej drukarni i opublikował jako Tom I swoich „Komedii”.

Wrażliwy krytyk twórczości syna, Witkiewicz-ojciec nie wywierał na chłopca żadnego nacisku co do wyboru drogi artystycznej. Jako dziecko i dorastający młodzieniec Witkacy mógł swobodnie odgrywać różne role i uważał życie — własne i innych — za wielką grę, do czego zachęcali go członkowie elity artystycznej, którzy odwiedzali jego ojca i z powagą odnosili się do syna. Gdy chłopiec popadał w depresję i nie był pewny swojej przekształcającej się osobowości, ojciec natychmiast spieszył z pocieszającą radą, że musi stworzyć sam siebie przez akt silnej woli: „A dawny Staś? Nie zawsze ginie, jak się to wydaje. Człowiek się przetrada...” Zwalczając skłonność syna do przygnębienia i ulegania słabościom, ten niestrudzony nauczyciel mówił młodemu Witkacemu, że musi wnieść się ponad własne instynkty, zanurzyć się w życiu, działać, spełniać, iść naprzód i realizować swoje cele. Witkiewicz nakłaniał syna, aby odnalazł siebie przez siłę charakteru, poświęcenie dla zasad i demokratyczną służbę ludzkości.

„W koncepcjach umysłowych sięgać w nieskończoność, w pojęciach społecznych iść do ostatnich krańców wcielenia bezgranicznej wszechmiłości. Niech się ciebie nie czepiają żadne zacienienia kastowe, żadne uprzedzenia fachowe, żadne drobne egoizmy jednostkowe ani klasowe. Żyj w przyszłości. Stój ciągle na wirchu, z którego widać najdalejsze horyzonty, i szykuj skrzydła myśli i czynu do lotu poza nie”.

EWA STOMAL

Dzieje cywilizacji (53)

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1454	Polska	Przywileje nieszwabskie ograniczające dotychczasowe znaczenie magnatów i wzmacniające pozycję średniej szlachty. Najważniejsze postanowienia dotyczyły m.in. zwoływania pospolitego ruszenia i wydawania nowych praw za zgodą sejmików szlacheckich, ograniczania sądownictwa starościńskiego na rzecz szlacheckich sądów ziemskich, ograniczenia samorządu miast.
1454—1466	Polska	Wojna domowa zwana wojną dwóch krzyżackim, zakończona zwycięsko pokojem w Toruniu.
1455—1485	Anglia	Wojna domowa zwana wojną dwóch róż (od herbów przywódców zwalczających się stronnictw: Lancastrowie — róża czerwona, Yorkowie — róża biała) — walka dwóch wielkich rodów feudalnych Anglii o wpływy w królestwie. Kres krwawym walkom położyło dopiero obwołanie królem Henryka VII Tudora, krewnego Lancastrów, który poślubił córkę Edwarda IV z rodu Yorków.
1460—1505	Moskwa	Iwan III wielkim księciem moskiewskim. Wyzwolił on definitywnie ziemie ruskie spod jarzma tatarskiego.
1461—1483	Francja	Panowanie Ludwika XI. Zjednoczył on niemal wszystkie ziemie francuskie po przyłączeniu Burgundii.
15 IX 1463	Polska	Połączone flotyle Gdańska i Elbląga (25 okrętów) rozbijają na Zalewie Wiślanym flotę krzyżacką (40 okrętów).
19 X 1466	Polska	Pokój toruński, kończący wojnę trzynastoletnią; przyłączenie do Polski Pomorza Gdańskiego, Malborka, Elbląga, Warmii i ziemi chełmińskiej pod nazwą Prus Królewskich. Reszta ziem Zakonu (Prusy Krzyżackie) — lennem Polski.
ok. 1466—1536	Niderlandy	Erazm z Rotterdamu, holenderski filozof i teolog, jeden z najwybitniejszych humanistów odrodzenia. Domagał się reformy doktryny kościoła i obyczajów. Napisał wiele pism, utworów polemicznych i satyr (<i>Pochwała głupoty</i>).



Narodziny Matki Bożej — fresk
Domenico Ghirlandaio (1449—1494)



Wpisani w wiosenne gwiazdy:

BARAN

Nie ma właściwie sytuacji, która nie stanowiłaby dla niego wystarczającego powodu do rozpoczęcia działania. Biega, skacze, wykazuje niebывałą wprost aktywność. Jest urodzonym zawodnikiem — lubi rywalizację. Nie znosi codziennej monotonii. Pełno go wszędzie, a już na pewno tam, gdzie można dowodzić i rządzić. Biada tym którzy chcą go zdominować! Na to na pewno nie pozwoli!

Taką opinią cieszy się Baran niemal od najmłodszych lat. Dotyczy ona wszystkich, którzy przyszedli na świat między 21 marca a 20 kwietnia. Pierwszy dzień wiosny, w którym Słońce wchodzi w konstelację Barana znamionuje bowiem w przyrodzie niepohamowany przyływ energii, charakterystyczny dla budzącego się życia po okresie zimowego snu. Wszystko jest więc tu gwałtowne, niecierpliwe, a przy tym nie pozbawione swoistego uroku, świeżej i spontanicznej fantazji. Budząca się do życia przyroda jest u progu rozkwitającej wiosny wyjątkowo silna, toteż w krótkim stosunkowo czasie pokonuje opory odchodzącej zimy. Stąd Baran to znak ludzi silnych, tym bardziej, że podlegających wpływom Marsa — mitycznego boga wojny.

Urodzonych w tym czasie miała, zdaniem astrologów greckich, cechować siła ciała i ducha, a także wynikające z niej upór i wytrwałość w dążeniu do celu.

W niektórych przypadkach mogły być one zakłócane przez niekorzystny układ gwiazd, który powodował, że konsekwentny na ogół Baran wykonywał nagle „w tył zwrot”. Zasadniczo jednak, stworzony do przewodzenia innym, a przy tym rzadko ulegający wpływom otoczenia reprezentant „baraniego” znaku charakteryzuje się wysokim współczynnikiem inteligencji, wykazuje także dużą zdolność koncentracji. Cecha ta sprawia, że bardziej od innych nadaje się na stanowiska kierownicze, a szybkość i śmiałość decyzji, na jakie go stać w każdej sytuacji, prawie zawsze gwarantują powodzenie. Prawie zawsze... gdyż Baran nie obdarzony przez los zbyt dużą cierpliwością popełnia też pomyłki (kto ich nie popełnia!), kierując się w życiu zbyt często emocjami. Będąc więc z natury impulsywnym traci niekiedy dystans do otaczającej go rzeczywistości, co w konsekwencji może przynieść porażkę, a nawet klęskę. Rzecz jednak w tym, że Baran nigdy do nich się nie przyzna, nawet przed samym sobą. Poniesione klęski zwykle go więc nie zalamują, w każdym razie nie na tyle, by nie mógł zacząć życia od nowa.

Sprzyja temu jeszcze jedna cecha ludzi urodzonych za „panowania” tego znaku — szczególnie silnie pociąga ich to, co no-

we i nieodgadnione. Cecha ta wydaje się być w niemałym stopniu ich siłą motoryczną. Będąc jej całkowicie podporządkowani, ludzie spod znaku Barana nie boją się ryzyka, które graniczy niekiedy z ryzykanctwem nie zawsze potrzebnym i uzasadnionym. Śmiałość przeradza się u nich często w pogardę śmierci, co w znacznej mierze wynika z egzaltowanej fantazji i chęci zaimponowania innym. Bo też Baran lubi wieść prym i blyszczeć wśród otoczenia. Lubi być podziwiany. Dla niego samego byłoby najlepiej, gdyby los powierzył mu rolę odkrywcy lub wodza, a w każdym razie przynajmniej kierownicze stanowisko. Wtedy jego kierownicze umiejętności sprawdzają się najlepiej, a i on może wynieść z nich pełną satysfakcję.

Wewnętrzna potrzeba, aby być przydatnym, może skierować też Barana w stronę pracy naukowej, najczęściej w dziedzinie nauk ścisłych i medycyny. Charakter tych nauk, stwarzający możliwość nowych doświadczeń odpowiada w pełni jego usposobieniu, nie znoszącemu pracy monotonnej i mechanicznej. Ważne jest przy tym, aby praca wykonywana przez osoby spod tego znaku zbyt nie krępowała ich samodzielności i inicjatywy. Baran jako podwładny rzadko da się lubić — agresywność i chęć przewodzenia innym nie przysparzają mu sympatii szefów.

Niefortunny przebieg kariery zawodowej może Baran zrekompenzować sobie aktywnością pozazawodową, a więc sportem, górską wspinaczką, a przede wszystkim licznymi podróżami, które zawsze są jego żywiołem. Jako znak należący do trygonu ognistego jest bowiem w tej dziedzinie pełen inicjatywy i odwagi, a jego fizyczna energia i aktywność najlepiej rozładują się w działaniu.

Do pozytywnych cech naszego bohatera należą także hojność i wielkoduszość oraz prostolinijność, szczerowość intencji, otwartość i prawdomówność. Wpływ Marsa daje mu ponadto ambicję, zdecydowanie, szybkość, niezależność, bojowość, siłę przebicia, zdolność przekonywania i spon-taniczność; jednocześnie zaś działając destruktywnie ujawnia: niecierpliwość, gwałtowność, agresywność, stosowanie przemocy, nieostrożność, kłótniwość, nietolerancję, narzucanie przekonań, egoizm, dominację i brak subtelności. Jest Baran, podobnie jak inne znaki trygonu ognistego, dużym indywidualistą, co nie zawsze wpływa korzystnie na kształtujące się wokół niego stosunki międzyludzkie, w tym także rodzinne. W miłości i małżeństwie bywa bowiem zachłanny i apodyktyczny, pełen temperamentu chciałby przesłonić swym partnerem cały świat, zachowując jednocześnie własną niezależność. Toteż większość związków kończy się rozstaniem, chyba że druga strona gotowa jest się podporządkować — choćby pozornie. Tak więc skomplikowane układy rodzinne Baran „zawdzięcza” na ogół sobie, oczywiście wtedy, gdy sam nie powściągnie w porę nadmiernej fan-

tazji i skłonności do burzliwego życia.

Przeciwdziałać może temu jedynie wychowanie, toteż, aby uniknąć w przyszłości problemów i zaoszczędzić Baranowi kłopotów z samym sobą, pedagodzy zalecają od dzieciństwa trzymać go krótko, lecz bez zbytniej surowości, co pozwoli mu przystosować się do otaczającego świata w miarę łagodnie. Ta linia postępowania, konsekwentna, acz pozbawiona bezwzględnego narzucania woli ze strony rodziców, może dać pozytywne efekty wychowawcze, które nie pozwolą rozwinąć się buntowniczej naturze Barana.

W procesie wychowawczym należy też hamować egoistyczne skłonności znaku, zwracając głównie uwagę na pobudzenie silnie u niego rozwiniętej strony uczuciowej. Uczenie zrozumienia i współczucia dla innych pozwoli uniknąć mu w przyszłości wielu nieporozumień. Cechująca ludzi spod znaku Barana szybkość podejmowania decyzji i w tym przypadku może okazać się korzystna tak dla nauczyciela, jak i ucznia. Rzecz w tym, aby wszystko przeprowadzać z umiarem, taktem i serdecznością, Barany bowiem jako istoty wrażliwe łatwo się zrażają, a zdobyć ich zaufanie, przy silnie rozwiniętym u nich sceptycyzmie, może jedynie ktoś mądry i opanowany. Należy też pamiętać, że ludzie spod tego znaku bywają często łatwowierni, tym bardziej więc nie można ich zawieść.

Kolejnym nie mniej ważnym zadaniem wychowawcy jest uczenie go wytrwałości, cierpliwości i ostrożności. Może mu się to w życiu bardzo przydać, zwłaszcza, że Baran skłonny do ekstremalnych stanów, zarówno w dobrym, jak i złym sensie, wymaga wyrobienia w nim takich „hamulców”, które niczym „czerwone światło” ograniczają będą jego nie przemyślane ruchy. Tym bardziej, że urodzeni w czasie panowania „baraniego” znaku, to ludzie namiętni i skłonni do wszelkich nałogów. Każdy Baran powinien mieć tego świadomość, aby móc walczyć z własnymi wadami i przyzwyczajeniami, a przynajmniej poddawać się od czasu do czasu niezbędnej samokontroli. Chociażby po to, by sprawdzić na ile jego dewiza „wszystko, albo nic” sprawdza się w życiu.

Oczywiście, nie każdy urodzony w znaku Barana posiada wszystkie z wymienionych tu cech. Astrologia wyróżnia bowiem w czasie panowania znaku poszczególne okresy, które wywierają wpływ na prawdopodobieństwo ich występowania.

I tak np. urodzeni w okresie od 21 do 31 marca bardziej od innych ulegają wpływom Marsa, co zwiększa ich agresywność i wojowniczość. Mają przy tym skłonność do debatowania, swobodnego stylu życia, a co za tym idzie wykazują talent do polityki, wojska i wszelkiej działalności publicznej. Toteż życie ich jest na ogół pełne zmian i walk, a niezwykle koleje losu czynią z nich istoty wielce interesujące.

Urodzeni między 1 a 10 kwietnia podlegają natomiast silnym

wpływom Słońca, co z kolei czyni ich bardziej zrównoważonymi i sprawia, że nie działają na oślep. Bardziej też niż swoi poprzednicy kontrolują siebie, a jako bardziej otwarci i serdeczni potrafią zdobyć się na współczucie w cudzym nieszczęściu. Nie nawiądują podłości i kręactwa, nie stronią zaś od zabawy i rozrywki, a ich serce czule jest na afekty. W przeciwieństwie do urodzonych w pierwszej dekadzie wykazują szczególne zainteresowanie sztuką.

Ci, którzy przyszli na świat między 11 a 20 kwietnia pozostają z kolei pod opieką Wenus, dlatego też w podejściu do życia są bardziej filozofami niż konsumentami. Wykazują duże zainteresowanie problematyką religijną, ponadto natura obdarzyła ich większą intuicją i zarazem zdolnością przewidywania. W zamierzaniu do długich podróży, a nierzadko sporcie i hazardzie (!) znajdują ujście dla swej energii. Cechuje ich przy tym usposobienie zmienne, toteż często ulegają rozstrojowi wewnętrznemu.

By zapobiec temu, co złe, astrologowie od wieków przestrzegali ludzi spod znaku Barana przed feralnym dla nich piątkiem, radząc wszystkie ważne sprawy zalać w wtorek, wybrali spośród wielu jako najkorzystniejsze dla nich liczby: 1, 7, 47, 87, niektórzy zaliczyli do nich też — 3, zalecili „opatrnościowy” kolor — czerwień, oraz talizmany, którymi dla Barana są: rubiny i diamenty, a także dla skromniejszych przedstawicieli znaku — jaspisy, granaty, korale. Wszystkie w odcieniu czerwonym!

Każdy z wymienionych kamieni miał do spełnienia swoją rolę: jaspis, zapobiegał bólowi głowy (głowa to najsłabszy punkt Barana!), granaty, przeciwdziałały melancholii, korale — wybawiały od uczucia nieśmiałości.

Czerwień była też pożądana jako przynajmniej element ubioru ludzi spod tego znaku. Zastąpić ją mógł jedynie błękit, przynoszący ulgę w wewnętrznych rozterkach i pogodę ducha.

Wyposażeni w te wszystkie sprzyjające im „atrybuty” ludzie „wiosennego znaku” mogli szukać szczęścia u Lwa, Strzelca, Bliźniąt i Ryb, znajdując obojętność u Barana (!), Byka, Panny, Wodnika i Skorpiona, wystrzegać się zaś: Raka, Wagi i Koziorożca.

Co się tyczy „baraniego” zdrowia pomimo dobrej na ogół kondycji, Baran powinien szczególnie dbać o głowę i nerki, a także system nerwowy. Pamięć może mu to odpowiednia dieta: dużo jarzyn, owoców i serów w codziennym menu, unikanie tłustego jądła, alkoholu (wysokoprocentowego). Nie bez znaczenia jest także tryb życia — zalecane przynajmniej krótkie chwile odprężenia i odpoczynku. Pełna fantazji i polotu natura Barana nie może cały czas działać „na pełnych obrotach”.

Przestrzeganie zaleceń, nad którymi zastanawiali się już „starożytni”, może i dziś pozwoli uniknąć przykrych dla ludzi tego znaku konfliktów.

(EIDO)

Historia, którą Wam dziś opowiem, zdarzyła się bardzo, bardzo dawno temu, kiedy na świecie nie było jeszcze ani Was, ani mnie. Wśród rozległych, pachnących łąk i pól, leżała sobie cicha, nieduża wioseczka. Nawet nie wioseczka, ot — po prostu kilkanaście mizernych chałupek przycupnęło nad czarną, nieurodzajną ziemią... W jednej z tych chałek mieszkała biedna wdowa z trzema synami. Z dwóch starszych miała pociechę na stare lata i wyрекę w skromniutkim gospodarstwie, natomiast najmłodszy syn — Józek, był jej troską i wielkim zmartwieniem. Nie chciał pomagać starszym braciom przy ciężkiej pracy na roli, nie słuchał upomnień i przestróg matki — włóczył się całymi dniami z gromadą wiejskich kundli po okolicznych polach. Te pola, ciągnące się jak okiem sięgnąć, były mu najprawdziwym domem i ulubionym miejscem. Nie raz przylatywał do matki, i jakając się aż z wrażliwością, opowiadał jej o polnych czarodziejkach, o skrzatach, mieszkających w wysokich trawach. o ruszałkach, kąpiących się w kryształowych wodach polnych źródeł... Matka już tylko uśmiechała się smutno, gładząc zwierzchno biegiem włosy syna, i dawała mu kawałek chleba w rękę, by zjadł coś.

Inaczej traktowali chłopca ludzie ze wsi. Mówili o nim „ten głuptak Józiek” i ze znaczącym uśmiechem pukali się w czoło, gdy i im próbował opowiadać te swoje cudaczne historyjki. W duchu też współczuli wdowie, że musi trzymać w chałupie tego „głuptaka”, który do żadnej roboty zabrać się nie umie.

Wioseczka nigdy nie była bogata — może przez te nieurodzajne ziemie, na których się ulokowała, może przez brak dobrego sprzętu do pracy na roli — kto to wie? Przyszła jednak taka wiosna, i takie lato, kiedy głód zajął do większości chałup. Ci, którym dotąd powodziło się niezgorzej, jeszcze jako tako dawali sobie radę, ale u tych, którzy zawsze musieli borykać się z ciężką pracą — bieda rozgościła się na dobre. Najbardziej jednak bieda dotknęła wdowę z synami. Ona sama była już ciężko schorowana i nie mogła, jak dawniej, pracować, a i starsi synowie coś zapadli na zdrowiu — schudli, pobledli, stracili siły...

Tylko jeden Józio zdawał się nie widzieć co działo się wokół niego. Jakby żył na zupełnie innym świecie — zawsze taki sam, trochę rozmarzony, biegł po swoich łąkach, miedzach i polach. I — co najdziwniejsze — nie był nigdy głodny, a historie, które opowiadał, stawały się coraz dziwniejsze. A to widział pianetników, którzy deszcz wzięli na ciężkich, olowianych chmurach, a to elfy, drzemające na pąkach kwiatów, a to nawet samego Liczyrzepę, biegnącego po polu w kusym kubraczku z koszem świeżo zebranych rzeppek... Mat-



Jak Józio z Biedą się uporał

ka już nie miała siły słuchać tych opowieści, ale bracia tak się nimi rozgniewali, że porządnie wygarbowali skórę Józiovi.

— Ty głuptaku! — wołali na niego ze złością. — Wziąłbyś się lepiej do roboty, przecież ginieemy z głodu, a ty tylko uganiaś się po polach Bóg wie za czym i głupoty opowiadasz, zamiast nam pomóc!

Sptał się Józio, do rąk matki przypadł, przytulił się do niej, obrony u niej szukając przed braćmi.

— Matus — szepnął po chwili — to u nas naprawdę tak źle? Mogę wam przecież pomóc, tylko nie śmiećcie się ze mnie...

Machnęła matka ręką na te słowa, boleśnie się uśmiechnęła. I bracia dali mu w końcu spokój, myśląc, że to Bóg ich za coś pokarał takim głupim bratem, któremu nie wiadomo co się wydadaje. Ze niby on — ten przygłupek, co nic robić nie umie, miałby im pomóc! A bodaj by go...

Tymczasem Józio pokręcił się po chałupie, czegoś długo szukał w komorze, a później i w kuchni, a po chwili mruczac coś do siebie pod nosem i uśmiechając się — zniknął za dróżką, co wila się między chałupami. Przyszedłszy na ogromne pole, popatrzył uważnie po niebie, później po kołyszających się spokojnie trawach i wyciągnął się wygodnie na ziemi. Myślał bardzo intensywnie nad tym, jak złą zaradzić i biedę z chałupy wygnać...

Józio, napatrzwszy się wszelkich dziwów, miał swój rozum

i swoje własne zdanie, o tym, co się dzieje. „Biedę muszę poznać — myślał — złapać, i tak ją porządnie wystraszyć, żeby już nigdy nie odważyła się wrócić do nas”. A że i poznał trochę przeróżnych czarodziejskich sztuczek, co je podpatrzył u rusałek, pła-netników i zielonych wróżek — wiedział, że musi tę Biedę zważyć czymś do siebie i w coś porządnego, mocnego, złapać, by się nie wyrwała i nie schowała. Raz poskromiona — usłucha bez oporu swego pogromcę, i nie będzie próbowała żadnych sztuczek. Rzecz cała polegała na tym, żeby dała się złapać na przynętę...

Myślał więc Józio o tym, co taka Bieda może lubić najbardziej, na jaki zapach wylezie ze swojej kryjówki, by wpaść w Józkiową pułapkę. Tak rozmyślając, Józio doszedł do wniosku, że Bieda chyba lubi jadalne nienadzwyczajne, proste, bo dostatku nigdy u nich nie było, a jednak przylazła. A jej przysmakiem chyba był miód lipowy, bo tego było u nich najwięcej — lipy rosły wokół każdej drogi, a nawet na poboczach pól. Zerwał się więc rano do roboty. Stary but ojcowy, solidny, skórzany, od środka porządnie wysmarował miodem, grubo, na dwa palce, i przygotował kawał mocnego sznura. Później, but rzucił daleko w trawę, i — ułożywszy się nieopodal — cierpliwie czekał.

Gdy słońce doszło do najwyższego punktu na niebie, a grzało tego dnia wyjątkowo silnie, zapach miodu unosił się po całej łące i okolicy. Nawet mieszkańcy

wioseczki wciągali głęboko powietrze do płuc, czując ten przepiękny zapach, i zastanawiali się, co to znaczy? Czyżby to unosiła się w powietrzu zapowiedź urodzaju, koniec ich trosk i zmartwień? I żegnali się pobożnie, wznosząc kornie modły, oby tak rzeczywiście było...

Józek cały zamienił się w słuch. Nie dowierzał własnym oczom, zresztą nawet nie wiedział, jak Bieda wygląda. Słuchał więc uważnie, czy jakiś nieznamy mu szmer (a znał wszystkie odgłosy łąk i pól) nie zmąci tej pięknej, pachnącej ciszy. Po pewnym czasie bardziej przeczuł, niż zobaczył i usłyszał, że coś powolutku, bezszelestnie, sunie w kierunku buta. Zebrał się więc cały w sobie, sprężył, gotów do natychmiastowego skoku. Uniósł trochę głowę znad traw, i zobaczył wtedy niewyraźny cień, jakby pełzający wśród traw, coraz bardziej zbliżający się do buta. A gdy tylko ów cień znikł w cholewie buta, Józek zerwawszy się, jednym skokiem był przy nim, chwycił but za cholewę mocno ją ściskając i sznurując. Poderwał się już z ziemi, i trzymając w obu rękach swoją zdobycz, pobiegł do domu. Był pewien, że teraz już sobie poradzi z Biedą.

W chałupie akurat nie było nikogo, co było Józkiowi nawet na rękę. Wiedział, że nikt przecież nie uwierzyłby mu, że cała ich dotychczasowa Bieda już się skończyła. Szybko więc skoczył do komory, później szczerlnie zamknął drzwi i okna. Drew-

nianym kijem, wystruganym jęszcze przez ojca, uderzył mocno po bucie. Wystraszona Bieda pisała cienko, a później — dalej prosić Józka o darowanie jej życia.

— Pójdę sobie precz, daleko od was, omijać was będę z daleka, tylko wypuść mnie wolno — błagała.

Józek zamyslił się. Tak, wypuści Biedę, i może rzeczywiście do nich już nie wróci, ale pójdzie gdzieś dalej i znów będzie dokuczać biednym ludziom... I co tu robić? Ale serce miał jednak Józek miękkie, Biedę zabić nie mógł. Wymyślił jednak, że Bieda, kiedy będzie już dobrze widoczna, schować się przed ludzkim okiem nie będzie mogła, to i ludzie sami dadzą sobie z nią radę. Szybko więc pobiegł do kuchni, tam nagotował prędko cały garnek różnych ziół, z czego sporządził jasno-pomarańczowy gęsty wywar. Gdy trochę to przestudził — wrzucił do niego Biedę i porządnie ją ufarbował. A skomlać wciaż o litość Biedę wyrzucił na rozstajne drogi, zakazując jej powrotu w te strony.

I to już koniec historii. A co było dalej z Józkiem i jego rodziną? Podobno od tamtej pory zmienił się bardzo. Bardziej zwracał uwagę na to, co dzieje się w domu i okolicznych chałupach, niż na polach i łąkach. I ludzie już podobno nie mówili o nim „ten głuptak”, tylko „ten nasz Józio”... A o Biedzie — już nikt więcej tam nigdy nie sly-szał!

E. LORENC



Rozmowy z Czytelnikami

Odносimy niekiedy wrażenie, że Czytelnicy bardzo już przyzwyczaili się do tematycznego układu naszego tygodnika, a nawet go polubili. Dlatego każda zmiana w tym względzie wywołuje ich zaniepokojenie, czego wyrazem są liczne, nadsyłane do Redakcji zapytania. Zaliczyć do nich należy zapewne i p. Kazimierza S. z Kościana, który w swym liście pisze między innymi:

„Zaniepokoił mnie fakt (a chyba i innych Czytelników), że przez dłuższy czas brakowało w tygodniku „Rodzina” — tak chętnie czytanej — rubryki „Rozmowy z Czytelnikami”. Co było tego powodem?...

Równocześnie proszę o wyczerpującą odpowiedź na temat nauki Kościoła Polskokatolickiego odnośnie czyszcza oraz sakramentu Chrztu świętego...”

Szanowny Panie Kazimierzu! Rzeczywiście. Przez kilka miesięcy ubiegłego roku zabrakło na łamach naszego tygodnika wspomnianej przez Pana rubryki. Przyczyną tego były trudności natury obiektywnej. Jednak od I

niedzieli Adwentu (zob. „Rodzina” nr 49 z dnia 2 grudnia 1984 r.) — co zapewne wszyscy Czytelnicy zauważyli — odpowiedzi na listy zamieszczane są systematycznie.

Naukę Kościoła o czyszczeniu przedstawiłem już w odpowiedzi dla p. Józefa W. z Lublina (zob. „Rodzina” nr 2 z dnia 13 stycznia br.). Proszę więc zaznajomić się z nią. Dlatego dziś ograniczę się do przedstawienia nauki o sakramencie Chrztu świętego.

Podczas rozmowy z Nikodemem Chrystus powiedział: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego” (J 3, 5). W wypowiedzi tej zwrócił Jezus uwagę — jak powszechnie przyjmują egzegeci — na konieczność odrodzenia się każdego człowieka przez wodę i łaskę Ducha Świętego, czyli przez chrzest. Bowiemy w chwili narodzenia otrzymujemy życie naturalne, zaś chrzest dokonuje w nas odrodzenie życia nadnaturalnego, polegającego na łączności z Bogiem przez łaskę. Stąd też chrzest jest pierwszym i najpotrzebniejszym sakramentem. Jest pierwszym sakramentem, gdyż przed chrztem nie można przyjąć ważnie żadnego sakramentu. Jest sakramentem najpotrzebniejszym, ponieważ bez chrztu nie można być zbawionym. Taka jest w tym względzie nauka Zbawiciela, który powiedział: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16, 16).

Chrzest święty jest prawdziwym sakramentem Nowego Testamentu. Posiada bowiem znak widzialny, którego spełnienie sprowadza do duszy łaskę niewidzialną oraz ustanowiony został przez Chrystusa.

Sakrament ten rzeczywiście ustanowił Jezus Chrystus, gdy — przed swoim wniebowstąpieniem

— powiedział do apostołów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28, 19). Ustanowił go na stałe, gdyż kontynuując przytoczone wyżej słowa, dodał: „Oto ja jestem z wami (nauczającymi i udzielającymi chrztu) po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 19b).

Znakiem widzialnym Chrztu świętego jest polanie wodą głowy przyjmującego ten sakrament oraz słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego”. Szafarzem sakramentu Chrztu świętego, który może udzielić tego sakramentu w formie uroczystej, jest biskup, kapłan lub diakon. Jednak w nagłej potrzebie może ważnie ochrzcić każdy człowiek.

Za pośrednictwem sakramentu Chrztu świętego otrzymujemy następujące łaski niewidzialne: odpuszczenie grzechu pierwotnego oraz wszystkich grzechów przed chrztem popełnionych (jeżeli ktoś przyjmuje ten sakrament w wieku dojrzałym, daje łaskę uświęcającą i godność dziecka Bożego, wreszcie wyraża na duszy niezatarte znamię chrześcijanina i wprowadza do Kościoła Chrystusowego. Ponadto daje prawo i przywilej do przyjmowania innych sakramentów świętych.

Chrzest zwyczajny (udzielany wodą) może być zastąpiony chrztem pragnienia lub chrztem krwi. Chrzest pragnienia ma miejsce wtedy, gdy ktoś — nie wiedząc o istnieniu tego sakramentu i konieczności jego przyjęcia — miłuje Boga całym sercem i gotowy jest uczynić wszystko, czego Bóg żąda dla zbawienia duszy. Natomiast chrzest krwi ma miejsce wówczas, gdy człowiek nie ochrzczony oddaje swe życie za wiarę Chrystusową. Oczywiście — co z

całym naciskiem należy podkreślić — Kościół nigdy nie uczył, że ludzie nie ochrzczeni będą przez Boga odrzuceni na wieki. Bowiemy może ktoś nie należeć do Kościoła zewnątrz, ale należy do niego wewnątrz, czyli duchowo.

Pierwotnie (w okresie rozszerzania się Kościoła) udzielano sakramentu Chrztu świętego wyłącznie ludziom dorosłym. Praktykuje się to jeszcze obecnie w krajach misyjnych. W takim wypadku od człowieka przyjmującego ten sakrament domaga się Kościół wiary w Jezusa Chrystusa, żalu za grzechy i mocnego postanowienia, że będzie zachowywał wszystkie przykazania Boże oraz spełniał polecenia Kościoła. Bowiemy — według słów Syna Bożego — „kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony” (Mk 16, 16).

Jednak z biegiem wieków utrwaliła się w Kościele praktyka udzielania Chrztu świętego niemowlętom. Uzasadnienie takiej właśnie praktyki zawarte jest w słowach Zbawiciela, który powiedział: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem takich jest Królestwo Boże” (Mk 10, 14). W przypadku chrztu niemowlęcia wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa składają w jego imieniu rodzice dziecka, chrzestni oraz wszyscy biorący udział w ceremonii Chrztu świętego. Gdyby jednak dziecku zabrakło kiedys rodziców, obowiązek zapewnienia mu warunków do życia, do nauki oraz wychowania chrześcijańskiego przejmują rodzice chrzestni. Zatem ich obowiązek nie jest czysto honorowy.

Korzystając z okazji łączę dla Pana najlepsze życzenia imiennowe, zaś wszystkim Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

NIE

PALIĆ? NIE PALIĆ...

Palenie papierosów ma swój niemały udział przy powstawaniu raka płuc. Ta postać nowotworu złośliwego występuje głównie u mężczyzn po 40 roku życia. Istnieje wiele okoliczności sprzyjających rozwojowi raka płuc, ale wiele wskazuje, że jego powstanie jest nieodłączne z ogólnym postępowaniem cywilizacji (wpływ spalin, przemysłowienia, urbanizacji), przyczyną dużą rolę odgrywają tu niewątpliwie skłonności osobnicze. Udowodniono ponadto, że istnieje duża zależność między zaciąganiem się dymem tytoniowym a rakiem płuc. Wykazano, że prze-

ciętnie palacze zapadają na raka płuc 5 razy częściej niż niepalący. Należy podkreślić, że palenie papierosów czyni większe szkody w tym zakresie niż komunikacja samochodowa i postępujące wraz z nią skażenie środowiska. U palaczy wywodzących się z terenów wiejskich stwierdza się np. większe stężenie tlenu węgla we krwi niż u niepalącego policjanta, kierującego ruchem przez wiele godzin w dużej metropolii.

Rak płuc zabija w Polsce rocznie ponad 10 tys. osób. Początek choroby jest najczęściej skryty i przez dłuższy czas nie daje żadnych objawów. Dlatego ważną rzeczą jest zwracanie uwagi na każdy, nawet niepozorny objaw niezwykłych oddechowych. Często pierwszym sygnałem może być „tylko” chrypka, która nie ustępuje pomimo leczenia. Duże podejrzenie wzbudza kaszel — suchy i męczący, trudny do opanowania — ustępujący głównie w nocy. Dość często występują bóle w klatce piersiowej. Stosunkowo późno pojawiają się: duszność oraz ogólne osłabienie, brak apetytu i spadek wagi ciała. Podstawą rozpoznania jest badanie radiologiczne, które pomaga wykryć

wczesne postacie raka. Jedyną skuteczną formą leczenia jest zoperowanie wcześniej wykrytego nowotworu. Z uwagi na bezobjawowy przebieg kliniczny wczesnych postaci raka płuc, zasadniczą rolę przypada masowym badaniom radiologicznym, bowiem wczesne zmiany w płucach kwalifikują się do skutecznego leczenia chirurgicznego.

Ponadto w działalności profilaktycznej należy wystrzegać się palenia papierosów, kontaktu z substancjami rakotwórczymi oraz narażenia na działanie promieni jonizujących. Doniosłą rolę odgrywa też poprawa warunków środowiskowych.

Dzisiaj, kiedy tak wyraźnie została udokumentowana zależność między paleniem tytoniu a rakiem płuc, społeczna świadomość palenia tytoniu nie podlega już dyskusji. W tej sytuacji ochrona niepalących stała się obowiązkiem instytucji resortu zdrowia i władz każdego państwa. Od kilku lat prowadzi się na całym świecie kampanię antytytoniową. W ostatnim czasie przybrała ona szczególnie na sile. W Polsce, jak i w innych krajach, obowiązuje zakaz palenia tytoniu w miejscach publicz-

nych, na naradach, zebraniach, w stołówkach, itp. oraz ograniczone palenie tytoniu w miejscach pracy. W interesie palących i niepalących leży przestrzeganie tych przepisów.

Leczenie nikotynizmu opiera się głównie na psychoterapii. Nikotynizm jest nałogiem szybkim wywołującym zależność psychiczną, natomiast nie powoduje zależności fizycznej. Dlatego też nagle zaprzestanie palenia nie powoduje groźnych dla zdrowia następstw. Najwłaściwszą drogą zwalczania nikotynizmu jest zapobieganie jego rozprzestrzeniania się, zakazanie palenia tytoniu młodzieży poniżej 18 roku życia, zakazanie reklamy wyrobów tytoniowych i organizowanie jak najszerzej sieci antytytoniowych poradni lekarskich. Niezależnie od tego na porządku dziennym powinno być prowadzenie różnego rodzaju akcji, uświadamiających społeczeństwu szkodliwość palenia papierosów z punktu widzenia zdrowia jednostki, a także daleko idących konsekwencji społecznych, jakie nikotynizm pociąga za sobą.

MATEUSZ BURIAN

ministrem Jaszuńskim zapamiętał zapewnienia, że on, Dyzma, nie będzie pominięty przy realizacji projektu zbożowego. Nie wiedział, co tu minister miał na myśli, i skłaniał się do przypuszczenia, że może mu za projekt dadzą gratyfikację. Kiedyś naczelnik poczty w Łyskowie, pan Boczek, opowiadał, że jeden z urzędników Okręgowej Dyrekcji Poczty dostał tysiąc złotych nagrody za wymyślenie nowego sposobu stemplowania listów.

Jemu dadzą chyba więcej, bo zboże to przecież nie listy! Przypomnienie pana Boczka i Łyskowa wywołało uśmiech na twarzy Nikodema.

„Co by oni też powiedzieli, gdyby tak dowiedzieli się, jaką ja teraz mam pensję i z jakimi figurami tykam się. Zdębieliby!... Hołota!”

Ministrowie, hrabiowie! Taka wielka pani jak ta Przełęska na obiad go zaprasza...

Zresztą to go nie cieszyło. Męczyła go myśl, że niepotrzebnie wpłatał się w sprawę Ponimirskiego, z której i tak muszą być nici, a tylko zaskądzić może, gdy — broń Boże — coś się wyda przed Kunickim. Jucha sprytny i ma tyle pieniędzy, że potrafi zemścić się.

Jedynym sposobem będzie powiedzieć Ponimirskiemu, że jego ciotka o niczym słyszeć nie chce, a na długu postawiła krzyżyk.

Na tych rozmyślaniach spłynął Dyzmie czas aż do Grodna. Szofer, znający miasto dobrze, od razu odnalazł czerwony koszarowy dom, w którym się mieściła Dyrekcja Lasów.

W biurze, jako że było po czwartej, Dyzma zastał tylko dyżurnego urzędnika.

— Ja do pana Olszewskiego. Jest pan Olszewski?
— Nie ma. Proszę zgłosić się w godzinach urzędowania — odparł sucho dyżurny.

Dyzma podniósł głos:
— To dla pana, panie młody, są godziny urzędowe, nie dla mnie, a w ogóle proszę grzeczniej, kiedy nie wiesz pan, z kim pan gadasz.
— Ja jestem grzeczny — bronił się urzędnik — a skąd mam wiedzieć, do kogo mówię, skoro się pan nie przedstawił.

— No, no, bez poufałości. A teraz rypaj pan do swego pana Olszewskiego i zamelduj, że przyjechał pan Dyzma z poleceniem od ministra. Żeby tu zaraz przyszedł, bo nie mam czasu.

Urzędnik przeraził się i wśród ukłonów oświadczył, że wyjść mu nie wolno, lecz może zatelefonować do mieszkania pana dyrektora.

Zaprowadził Nikodema do gabinetu szefa i już nie zdziwił się, że arogancki gość rozsiadł się w dyrektorskim fotelu za biurkiem.

Nie minął kwadrans, a zjawił się dyrektor Olszewski. Był nieco

zaspany i wyraźnie zaniepokojony. Na jego kwadratowej twarzy drgały wszystkie mięśnie, a przystrzyżone rudawo-blond wąsy wyciągnęły się nad ustami linią uprzejmego uśmiechu. Starał się ukryć to, że zaskoczyła go okoliczność zajęcia przez przybysza jego własnego fotela.

— Jestem Olszewski, niezmiernie mi miło...
— Nie wiem, czy panu miło — odparł Dyzma, z lekka unosząc się i podając rękę. — Jestem Dyzma.

— Ależ naturalnie, że miło... Właśnie dziś rano otrzymałem telefonogram z ministerstwa.

— Dziękuj pan Bogu, że nie otrzymał pan dymy.
— Ależ, szanowny panie — zdenerwowanym głosem zaprotestował Olszewski — niczym na to nie zasłużyłem! Zawsze z największą ścisłością stosowałem się do wszystkich ustaw i rozporządzeń. Nigdy na jedną literkę nie odstąpiłem...

— I co z tego? — szyderczo zapytał Dyzma. — Jak panu ta literka każe sprzedać firmom krajowym nie więcej, jak tyle a tyle, to pan resztę za psie pieniądze sprzedajesz zagranicę!

Urzędnik wciąż bronił się, powołując się na daty i paragrafy, którymi sypał jak z rękawa. Jednakże Dyzma wyciągnął notatnik zawierający całą litanię spisana przez Kunickiego i nie ustawał w ataku. Wreszcie najgwałtowniej napadł na Olszewskiego za przewlekanie spraw i odkładanie ich pod sukno, gdy zaś ten zasłaniał się tym, że często trudno bywa powziąć decyzję, Nikodem bez zająknięcia powtórzył aforyzm Jaszuńskiego.

— Umiejętność kierowania polega na umiejętności szybkiej decyzji, panie kochany!

Wydobył kartę wizytową Jaszuńskiego i podał urzędnikowi. Ten długo roztrzęsionymi rękoma szukał binokli, gdy zaś je znalazł i przeczytał kartkę, stał się jeszcze bardziej unijony.

Zapewniał Dyzmę; że jest starym rutynowanym urzędnikiem, że zawsze ściśle trzymał się „literki”, że ma żonę i czworo dzieci, że personel biurowy jest do niczego, że przepisy częstokroć są sprzeczne, więc co ma robić, musi je sprzecznie wykonywać, że pan Kunicki sam sytuację zostrzył, ale że teraz doprawdy nie widzi żadnych przeszkód do załatwienia kontyngentu.

Skończyło się na tym, że w gabinecie zjawiła się specjalnie sprowadzona maszynistka i że przystąpiono do sporządzania odpowiednich dokumentów, ściśle według „literki” notatek Kunickiego.

Było już ciemno na dworze, gdy skończyli i Olszewski zaprosił Dyzmę na kolację. Ten jednak, pomyślawszy sobie że lepiej nie pozbywać się aureoli przyjaciela ministra, podziękował i, poklepawszy urzędnika po ramieniu, pożegnał go słowami:

KRZYŻÓWKA NR 9

POZIOMO: 1) część mszy obejmująca głównie czytanie listów apostołskich, 5) kwiat jesieni, 10) roślina do majenia, 11) klątwa kościelna, 12) naczynie chroniące zawartość od stygnięcia lub nagrzania, 13) klasztor w Kościele wschodnim, 15) sąsiad Łotysza, 16) wysiłek, znój, mózół, 19) górują nad Europą, 21) akt ostatniej woli, 25) kraj rodzinny, 26) budynek oczekujący na rozbiórkę, 28) kres, koniec, 29) robotnik transportowy, 30) dawna broń kłująca, 31) skupisko mnichów.

PIONOWO: 1) znawca piękna, 2) sprawa do załatwienia, 3) służy do miejscowego nagrzania ciała, 4) arena sianokosów, 6) diabeł, 7) dawny wyborca, 8) naśladuje kogoś w sposób umyślnie przejęskrawiony, 9) czeka na zwycięzcę, 14) jeszcze nie studentka, 17) wagon dla dostojnika, 18) wagon pocztowy, 20) kuzyn sowy, 22) gafa, 23) zasięgnięcie języka, 24) odtwórca roli Kurasia w „Polskich drogach”, 27) wyspa z laguną.

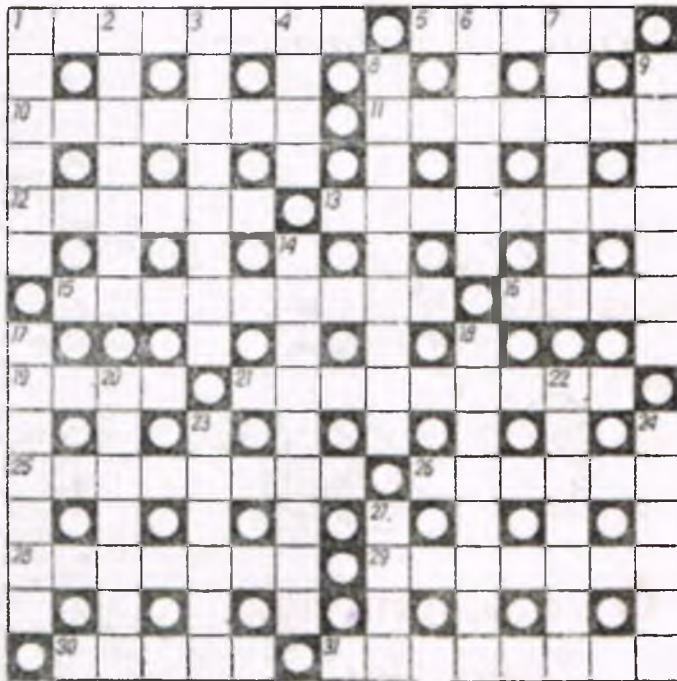
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 9”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 4

POZIOMO: żalobnik, Adela, rekordy, homilia, Fatima, Bonifacy, żartowniś, izba, orda, krakowiak, ordynans, metoda, korowaj, synteza, atlas, maskotka.
PIONOWO: żyrafa, łękotka, barometr, irys, dymnik, łalkarz, Chłopicki, Watykan, gwarancja, koronka, kwietnik, Diderot, abonent, znawca, parafa, msza.
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 50 nagrody wylosowali: Maria Klepinowska ze Stepnicy i Stanisław Łukaszewski z Poznania.
Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 9



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców-odbiorców właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „błenkiety wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towerowa 28, 00-658 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153 20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 83. N-28.

KARIERA

Nikodema

DYZMY

Gdy tylko się oddalił, dygnitarz policyjny zapytał pani Przełęskiej:

— Kto to jest ten pan Dyzma?
— Pan Dyzma? — odparła ze zdziwieniem — nie zna go pan?...
— Niestety...
— Jak to? — dodał Ulanicki — nie pamięta pan awantury z Terkowskim?

— Aha! Już wiem.
— Pan Dyzma — powiedziała pani Przełęska — to bardzo przywoity człowiek. Znam go stąd, że kolegował w Oksfordzie z moim siostrzeńcem Żorżem Ponomirskim. Są od tamtych czasów w serdecznej przyjaźni.

— Ziemianin?..
— Owszem, pochodzi z Kurlandii, a obecnie administruje dobrami mojej siostrzenicy.

— Nikodem to tęga głowa — dorzucił Ulanicki. — Jaszuński powiada o nim, że zajdzie jeszcze wyżej, niż komu zdawać się może.

— I w ogóle byczy chłop — dodał Wareda.

— Bardzo sympatyczny — zapewniła pani domu.

— Istotnie — potwierdził z przekonaniem dygnitarz policyjny — robi solidne wrażenie.

— Dwa trefle — zaliczył Ulanicki, podnosząc krzaczaste brwi.

— To zagrajmy trzy trefle — dodała grająca z Ulanickim pani Przełęska.

Dyzma nudził się. W głębi duszy dziwił się ludziom, których bawiła gra. Zjadł już sporo tartinek, ciastek i wypił kilka kieliszków koniaku. W towarzystwie nie grających rozmawiano o polityce zagranicznej i o wyścigach. Oba tematy były mu obce i nieinteresujące. Toteż zaczął myśleć o odwrocie. Skorzystał z momentu, gdy pani domu wstała na chwilę od stolika i, dopędziwszy ją w przedpokoju, powiedział:

— Przepraszam bardzo. Ja muszę już iść.
— Jaka szkoda, czy musi pan koniecznie?

— Koniecznie. Jutro wyjeżdżam bardzo wcześnie. Trzeba się wyspać.

— A tak chciałabym z panem jeszcze obszerniej porozmawiać o wiadomej sprawie...

— Nic straconego. Wkrótce będę w Warszawie znowu.

W istocie Dyzma nie zamierzał spać. Wyszedłszy od Przełęskiej odprawił szofera, kazawszy mu podać samochód o siódmej rano i przygotować się do drogi. Sam poszedł piezo.

Zbliżała się już północ i ulice były niemal puste. Tu i ówdzie spotykał śpieszących do domu przechodniów. Dopiero na Nowym Świecie był większy ruch. Przyczyniły się do tego głównie grupki flanujących kobiet, których sposób bycia aż nazbyt wyraźnie zdradzał ich fach.

Dyzma długo się przyglądał, zanim wybrał jedną z nich, tęgą brunetkę.

Porozumienie osiągnięto szybko.

Świtało już, gdy wracał do swego hotelu. Przyszła mu na myśl Mańka i zauważył w duchu, że w gruncie rzeczy szkoda, że nie umówił się z nią.

Niebo było pokryte ciężkimi, ołowianymi chmurami. Przed samą siódmą zaczął padać deszcz.

O godzinie siódmej uregulował należność w hotelu. Szofer zjechał z nastawioną budą i Dyzma, klnąc pogodę, wcisnął się w kąt auta.

Jechał do Grodna. Wolał przybyć do Koborowa z konkretnym rezultatem swej warszawskiej wycieczki, by olśnić Kunickiego efektem, którym sam przecie był zaskoczony.

Nikodem zdawał sobie sprawę z faktu, że przychylną decyzję ministra uzyskał dzięki powtórzeniu projektu podpowiedzanego przez Kunickiego. Skonstatowanie tego zupełnie wystarczyło do wyciągnięcia nasuwającego się wniosku: powtarzanie tego, co się słyszy od innych i podawanie za własne może dać duże korzyści.

Postanowił stosować tę metodę jak najszerszej, mając wszakże na uwadze niezbędną ostrożność. Ucieszyło go to odkrycie nowych możliwości obracania się w tym obcym świecie. A przecież już teraz zaczął wierzyć w to, że w świecie tym zasymiluje się. Co dotyczy Koborowa, nie wątpił, że teraz Kunicki nie tylko nie będzie starał się go pozbyć, lecz musi trzymać takiego administratora rękami i zębami.

„To też można wykorzystać. Drań, musi mi dołożyć pensji”.

Zatarał ręce. Czuł, że odwraca się nowa karta w jego życiu, a coż go obchodziła kwestia, jakie ją pisały losy i dlaczego. Z rozmowy z

47

Bajka na dobranoc



O roztargnionym zajączku, który zgubił ogonek

Były sobie dwa zajączki: Szaraczek i Burasek. Mieszkały w lesie i bardzo dobrze im się tam wiodło. Ponieważ lubiły się bawić, miały bardzo dużo przygód i wielu przyjaciół. Jedną przygodę opowiemy Wam, dzieci, dzisiaj. Postuchajcie...

Wczesnym rankiem, pewnego słonecznego dnia, zajączki wybrały się na polanę.

— W co będziemy się dzisiaj bawić? — zapytał roześmiany i skory do żartów Szaraczek.

— W berka! — zaproponował Burasek. —

Wyliczamy, kto pierwszy będzie gonił! Entliczek, pętliczek, czerwony stoliczek. A na tym stoliczku pleciony koszyczek. W koszyczku jabłuszko, w jabłuszku robaczek, a na tym robaczku — zielony kubraczek!

— Gonisz mnie! — zawołał Szaraczek.

No i zaczęła się gonitwa. Przebiegły cały las, wszystkie polanki, aż wreszcie zmęczone usiadły pod dębem. Ale co to? Burasek przewrócił się!

Patrzy Burasek i oczom nie wierzy — nie ma własnego ogonka! Co za nieszczęście! Zaczął płakać. Szaraczkowi zrobiło się żal kolegi, zaczął więc go pocieszać:

— Nie płacz, kochany Burasku, poszukam twego ogonka!

Obok zajączków przebiegła właśnie wiewiórka Ruda Kitka, która usłyszała rozmowę. Jej także zrobiło się żal Buraska.

— Nie martw się, Burasku — powiedziała Ruda Kitka. — Słyszałam, niechcący, o czym rozmawialiście. Zaraz ogłoszę wszystkim mieszkańcom naszego lasu, że zgubił się zajączkowy ogonek. Poproszę, żeby wszyscy szukali twego ogonka, Burasku!

Ruda Kitka skoczyła na drzewo i już jej nie było. Zajączki usłyszały tylko z daleka jej donośny głosik:

— Ogłaszam wszystkim mieszkańcom lasu, że kto znajdzie ogonek Buraska, ten otrzyma wysoką nagrodę!

Usłyszała to srocza i ona także zaczęła rozgłaszać tę wiadomość po całym lesie. Po chwili cały las już wiedział o zmartwieniu Buraska. Rozpoczęły się wielkie poszukiwania, ponieważ każdy lubił wesołego zajączka.

Tymczasem w gniazdku, na topoli, spały sobie dzieci pani Wilgi. Pani Wilga postarała się, aby jej dzieciom było wygodnie i miętko w gniazdku. Zajęta pielęgnowaniem maleństw, nic nie wiedziała o zmartwieniu Buraska.

Doktor Dziecioł, przelatujący właśnie nad topolą, dostrzegł mięciutki gniazdko i zainteresował się nim.

— Kochana Wilgo! — zawołał Doktor Dziecioł. — Jakże wspaniałe masz dzieci! Jak one się nazywają?

— Dziękuję za komplement! — odpowiedziała zarumieniona z radości pani Wilga. — Mam trójkę dzieci. Nazywają się one: Ogonek, Jasne Piórko i Puszek!

— Bardzo piękne imiona — pochwalił Doktor Wilgę. — Ale na czym to one tak smacznie śpią, droga Wilgo? Czy to coś — takie miłe i puszyste — nie jest czasem ogonkiem zajączka?

— Być może jest to ogonek — zafrasowała się Wilga. — Nie wiem sama, ale moim dzieciom musi być ciepło!

— Moja Wilgo! — odparł Dziecioł. — Musimy to zmienić! Zaraz przyniesiemy dla twych dzieci dużo miękkich wiórków, a ty oddasz zajączkowi ogonek.

I oto ptaszki przyniosły Buraskowi jego ogonek. Dziecioł zaprowadził zajączka do lecznicy, gdzie odbyła się krótka operacja — przyszyte ogonka, posmarowanie chorego miejsca różnymi ziołami i przykrycie liściem babki.

Doktor Dziecioł zalecił, by zajączek używał specjalnej maści i żeby uważał na krzaki.

— Nie bądź taki roztargniony, Burasku — przestrzegał zajączka Dziecioł. — Musisz pilnować swego ogonka!

Po tygodniu Dziecioł zdjął liść babki, czyli bandaż z ogonka zajączkowego i posmarował źródłaną wodą. Zajączek Burasek był już zdrow. Mógł znowu cieszyć się swym puszystym ogonkiem.

A Doktor Dziecioł? Nie chciał przyjąć żadnej nagrody. Kiedy tylko widział Buraska, groził mu i przestrzegał, aby wesoły zajączek był ostrożniejszy i mniej roztargniony.

I tak zakończyła się, kochane dzieci, bajeczka o roztargnionym zajączku, który zgubił własny ogonek.

JÓZEFA WRÓBLÓWNA